

MATERIAŁY

Jerzy POŚPIECH

Ze spuścizny folklorystycznej Józefa Lompy. Część szósta

Obrzędy i zwyczaje doroczne, rodzinne i społeczne

Materiały zgromadzone w części VI, które udało mi się odszukać w rozproszonej spuściznie Józefa Lompy, nie dają, niestety, pełnego obrazu kultury umysłowej i społecznej, zwłaszcza obrzędów i zwyczajów ludu górnośląskiego pierwszej połowy XIX wieku. Są wśród nich zapisy ukazujące zwyczajowość doroczną, rodzinną, społeczną (m.in. religijną, towarzyską) i techniczną (stroje, mieszkania). Uzupełniają je materiały mówiące o „charakterze i obyczajach Górnoślązaków”, o „nauczycielach elementarnych”, szkolnictwie, czytelnictwie etc.

Pomimo prób rzeczowego uporządkowania zapisów w części obecnie prezentowanej (często po raz pierwszy), jednak rozpanoszył się trochę charakter „raptularzowy”. Powodem stała się m.in. niejednorodność materiałów rękopiśmiennych i drukowanych, pozostałych w różnych latach Lompowego zbieractwa i różnego ich przeznaczenia.

A szczerze mówiąc – pragnąłem uratować w druku także to z dorobku folklorystycznego i „około folklorystycznego”, co wciąż nie jest znane i może na zawsze przepaść. Dodam – to jednak przyczynek, choć drobny, do obrazu naszej dawnej kultury ludowej już nieistniejącej.

Przędki

Pół wieku temu wśród ludu krążyły z ust do ust podania itd.; rozwijały się one przy kądzieli. Istniały tu, a mamy przed oczyma tylko Górny Śląsk, przędki, tzn. domy, w których na przemian lub po kolei zbierały się prząśniczki, wesołe dziewczęta i leciwe kobiety, gdzie zjawiali się również chłopcy i gospodarze, aby wspólnie spędzić długie zimowe wieczory przy przyjaznym kominku w ciepłej izbie na opowiadaniu bajek lub rozwiązywaniu zagadek. Trwało to prawie do północy. W kominku płonęły najlepiej wysuszone polana sosnowe, ponieważ opał ten brano bezpłatnie z dworskich lasów. Nazajutrz domownicy wstawali już o czwartej godzinie i znowu pilnie przędli aż do brzasku. Wtedy gospodarz musiał wychodzić lub wyjeżdżać ze swoim zaprzęgiem, aby odrobić pańszczyznę na dworze. W celu zdobycia potrzebnego grosza na pokrycie podatków i na zakup niezbędnych rzeczy, poczciwi włościanie, ba, nawet pastery, przędli; musieli to robić, gdyż umowami dodatkowymi i przepisami byli zobowiązani oddawać dworowi określoną liczbę sztuk przędzy w zamian za dostarczany len, w przeciwnym razie musieli to uiścić w pieniądzu. Czeladź, będąca na służbie u wieśniaka, która otrzymywała do czterech talarów rocznego wynagrodzenia wraz z wiktem, miała tę samą powinność, musiała wszakże tyle naprząć, że nieraz była potrzebna jeszcze pomoc rodziców.

Żony wieśniaków same wtedy przędły materiały z wełny i przędzy lub z samej przędzy, i nie kupowały żadnego płótna; dziś jest całkiem inaczej, wszystko się kupuje. Dawniej, gdy się zimową porą szło przez wieś o jedenastej godzinie wieczorem, to można było zobaczyć w każdym domu jasne migotanie płomienia z kominka, obecnie – gdziekolwiek tylko słabo świecące lampki olejne.

Ponieważ dawniej tak wiele się przędło, dlatego też uprawiano dużo lnu. Obróbka wymaga wiele wysiłku, w obecnych czasach upadła ona całkowicie; nie uprawia się lnu, a wyroby lniane kupuje się w sklepach. Zmienia się moda, a wraz z nią idą w zapomnienie baśni i podania. Na powyższym przykładzie widać wzajemne zależności między zanikaniem przędek a wymieraniem bajek¹.

¹ J. Lompa, *Schlesien...*, 1862, s. 393-394

W zimie (pomimo zakazu przed kilku laty w dziennikach urzędowych umieszczonego, zabraniającego wszelkich schadzek) – w wieczory długie schodzą się dziewczki do jednego sąsiedztwa na prządki, gdzie i parobcy zbierają się, opowiadają sobie na przemian bajki (klechdy), zadawają sobie pudła (zagadki), a często też pozwalają sobie zabaw do rozwiązości pociągających.²

Myśli urywkowe o stanie chłopów w Górnym Śląsku

[fragment]

W stanie wolności zgnuśniał lud nasz. Dawniej musieli praść panu wyznaczone sztuki przędze. Siedzieli przy kądzieli aż do północy, wstawali w czas rano. Świecili, bo mieli dosyć szczap i łuczywa. Prządli i dla siebie a kobiety wyrabiały płótno. Siali len, nie potrzebowali płótna kupić, a i sukna mało kupowali. Teraz niech kto idzie w zimie o godzinie szóstej na wieczór. Siedzą po omacku albo też śpią, bo nie mają czym świecić. Kupują len, kupują płótno i nie chcą się skłonić do zasiewu rzepaku, aby z niego olej na potrzebę domową wybijali. Wolą spać.

Giną wieści i śpiewki, którymi się przez długie wieczory bawili. Rano wstawają w zimie dopiero jak się dobry dzień robi. Przechodzącemu wydaje się, jakby cała ludność wsi wymarła. Ludzie młodzi nie chcą służyć, wołają w domach próżnować. Czasem tylko dziewczki do miast się udają, skąd złe obyczaje i nałóg do zbytecznych strojów przynoszą. Żeby z pogranicza Polski ludzie do nas nie przychodzili, prawie by po wsiach żadnej czeladki nie było³.

Tu też zebrano różne informacje i artykuły J. Lompy na temat sytuacji chłopów w pierwszej połowie XIX w. na Górnym Śląsku⁴.

Dawnej [przędli] zimową porą wieśniacy aż ku północy i wstawali wcześniej rano. Gospodynie wyrabiały i bielily sobie płótno na potrzebę domową, pokój dziś o tym, bo nie ma łuczywa, a len się nie chce rodzić, za czym się len i nędza coraz bardziej wzmagają⁵.

² J. Lompa, *Przedmowa do Pieśni ludu śląskiego*, *Rszl. K.*, rkp. 341a, teka XIV/24; ok. 1845; Zob. J. Pośpiech, *O śląskich „prządkach”*, KO 1984, nr 1, s. 50-59; tenże, *Skubaczki*, tamże, nr 2, s. 88-92

³ *Rszl. K.*, sygn. 783 (lub 342a). Cały tekst w: „Przyjaciel Ludu” 1843, z 5 sierpnia, nr 6, s. 45-46. Zob. KO 1996, nr 1, s. 87-91

⁴ Tamże (s. 81-98)

⁵ J. Lompa do Bartoszewicza, 1856

Boże Narodzenie (25-26 grudnia)

„[...] podług mniemania ludu przed świętem Bożego Narodzenia było społem ma rozmawiać [...].⁶

Skoro ksiądz na jutrzni *Gloria* odśpiewał, piskali chłopcy na rozmaitych piszczałkach, co radość ptastwa z narodzenia Zbawiciela znaczyło. W Lubszy (pow. lublinieckim) był ten obyczaj. Po skończonej jutrzni wychodził jeden ministrant w komży przed wielki ołtarz, mówiący:

A ja mu dam plaster miodu,
Niech to dziecię nie umrze z głodu.

Uczył potem żak kilka wesołych skoków, wracał do zakrystii. Wychodził zaś drugi i mówił:

A ja mu dam faszkę masła,
Co by mu się gęba spasała.

Wyszedł trzeci jako pastuszek w kozuchu z wełną do góry, mówiący:

Kto ma kołacze, to je niech dusi,
Bo kto ich nie ma, to głód mrzeć musi.

Czwarty w te zaś słowa przemawiał:

A bo ja ci zaczek, wielki zaczek,
Ale w tym moim kozuszysku
Lazą mi wszy po brzuszysku.

Teraz zaśpiewał kościelny na ołtarzem:

Gloria, gloria, pastuszkowie,
Śpiewają nam aniołowie.
Gloria, gloria, na wysokości,
A ludziom pokój na niskości.

Na tabernaklu stała mała drewniana kolebka, w której Dzieciątko z drzewa wyrżnięte i krepą nakryte leżało. Kościelny pociągał za ołtarzem ukryty powróżek i tak w pierwsze święto Gód podczas trzech mszy kołysano, co ludowi wielką radość sprawował.

Na Górach Tarnowskich, ubrano obok kolebki i figurę św. Józefa, który Dziecię kołysał, za czym kościelny za niego mówił:

- Hu, hu! hu, hu!

⁶ Dzień. *Gszl.* 1849, nr 66

W Niemodliniu także stary Józef przez naprawy kołysać musiał, przy czym i głos słyszano:

Jakże ja mam Dziecię kołysać,
Ky nie mogę palcami ruszać.

W innych kościołach stał Józef przy kolebce z dużą brodą, a lud śpiewał:

Stary Józef kołysze Dzieciąteczko,
Nynajże, nynaj, pacholąteczko.

W Boronowie (pow. lublinieckim) wystawiono na jutrznię, wpośród kościoła młodą jedlicę i zawieszono na niej orzechy, jabłka, pierniki etc. Odśpiewawszy Gloria zatrząsnął ksiądz gałęzią i dzieci zbierały spadające cacka i pierniki.⁷

Przed 50 laty był w Lubszy podczas jutrzniej na Boże Narodzenie takowy obyczaj. Gdy chłopcy po Gloria swoje na chórze wypiskali, wyszedł z kruchty (zakrystii) jeden kościelny w potarganym kożuchu, podskoczył kilka razy przed wielkim ołtarzem i tupał kosturem, przy czym mówił:

We złym jestech kozusysku,
Lazą mi wsy po brzuszysku.

Odszedł, wystąpił drugi, rzekł:

Kto ma kołace, to je będzie dusi,
Bo kto nie ma, to głód cierpieć musi.

Trzeci odezwał się:

Ja mała dziecina
Śpiewam jak ptaszyna;
Będę Boga prosiła,
Coby się kasza rodziła.

Hujt, hujt, poskakał sobie i zaś do zakrystii poszedł.⁸

Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego)

„[...] aż do początku terażniejszego wieku dzwoniono na chmury. Jest wiele takich ludzi, co myślą, jakoby także dzwonienie za cel rozpędzenia chmur, nawalnością i piorunami groźących, służyć miało. Inaczej jest temu. Był to bowiem święty obyczaj przodków naszych, iż gdy się na powietrzu postrach grzmotu wszczynął, dzwonami plebani ludzi do modlitwy wzywali, a tak każdy w domu gospodarz, zawoławszy wszystkich domowników swoich do modlitwy,

⁷ J. Lompa, Powieści gminne szląskie, Dzień. Gszl. 1849, nr 66

⁸ *Rszl. D.*, brak roku

zapalając świecę gromnicą zwaną, kadząc ziołami święconymi, w opiekę boską się polecali”.⁹

Mięsopust (karnawał). Ostatki

W mięsopusty chodzili zacy szkolni po domach, śpiewali i zbierali mąkę itd.:

Naszego szulmistrza

Bieda go przycisła,

Żona go odeszła,

Świnia mu zdechła

i bieda.

Komin się obalił,

Kucharkę przywalił,

Ktoż nam będą warzył

Albo kreple smażył

na tyglu.¹⁰

[Zabawy mięsopustne]:

Obchód żołnierski

Zacy szkolni dali się przez starego żołnierza cokolwiek w mustrach wyćwiczyć, obrali sobie oficerów, robili kaszkiety itd. z twardego papieru, szable drewniane i szli tak przy bębnoch i piszczałkach od domu do domu. Dawano im pieniądze, mąkę, słoninę itd. To był karnawał dla małych. W Oleśnie musiał nawet jeden chłopiec, który się od tego dobrowolnie porozumiał, z plecami kozuchem wytkanymi przez różgi chodzić. Za pieniądze uzbierane sprawiono w szkole reduty, przy którym legumije spotrzebowane były.¹¹

Przed kilkunastu już laty ustały chłopcząt obchody, którzy przybierali się w odzież na kształt wojennej, przed domami szablą drewnianą niejako wojskowe obroty czyniąc, za to słoninę, ser, mąkę itp. dostawali i z czego sobie następnie ucztę robili.¹²

⁹ J. Lompa, *Powieści gminne śląskie*. Dzień. Gszl. 1849, nr 84

¹⁰ *Rszl. C.*, sygn. 431, s. 25, styczeń 1844

¹¹ *Rszl. K.*, rkp. 762, k. 6, marzec 1842. Powyższy tekst w języku niemieckim z drobnymi zmianami opublikował w 1827 r. J. G. G. Büsching: *Die Fastnacht in Schlesien*, „Ergänzungs-Bogen zu Streit's Schlesischen Provinzialblättern” 1827, März, S. 92-96; zwł. s. 93-94

¹² *Rszl. K.*, rkp. 782/24, pierwsza połowa 1845 r.: *Przedmowa do Pieśni ludu śląskiego*

Dziewki miawały i miewają jeszcze po kryjomu za zezwoleniem miejscowej policji w mięsopusty zabawki (szudowajki), na które znosząc słoninę, masło, mąkę, jaja itp., częstowały siebie i zaproszonych pacholców (parobczaków), tudzież muzykę płaciły.¹³

Tekst niemiecki u J. G. G. Büschinga, dz. cyt., s. 94. W tłumaczeniu brzmi on: „Zabawy mięsopustne w Lubszy na Górnym Śląsku zowią się po polsku <szudowajki>. Dziewki znoszą do jednej z gospodyń mąkę, masło, słoninę, mleko itd. lub w domu pieką kołaczki. Na biesiadę tę przychodzą zaproszeni parobkowie i opłacają muzykę”.

W niektórych okolicach Górnego Śląska był obyczaj pod nazwiskiem heblowania tak, że mężczyznę lub niewiastę na ławę kładziono i na niej od nóg a z drugiej strony od głów przeciągano. Zwyczaj ten szkodliwy był w roku 1824 przez cyrkularz landratski w krysie lublińskim zakazany.¹⁴

W ostatki obwodzą na Górnym Śląsku mężczyznę owiniętego w „grochówkę” (grochowiny), który symbolizuje niedźwiedzia. Prowadzący trzyma go na powrozie i w ten sposób obaj, często w asyście grajków i na oczach mieszkańców, czynią obchód po całej wsi. W wielu miejscowościach zamiast „niedźwiedzia” chodzi wypchany „koń”. Przymocowuje się go do mężczyzny, że sprawia to wrażenie, iż człowiek ów jeździ na nim. Opadające w dół prześcieradła zakrywają mu nogi. Jeźdźcy temu towarzyszą m.in. mężczyźni przebrani za dziewczęta.¹⁵ Ten tekst streścił w języku polskim J. Lompa:

W powiecie lublinieckim, gdzie niegdyś lasy gęściejsze były, bywało wiele wilków, które wielkie szkody czyniły. Ponieważ w owych czasach państwa dziedziczne tylko po jednym talarze od wilka wystrzałowego płaciły, ze strony rządu zaś za wytepienie tak drapieżnego zwierza nic nie było dano, więc tu ten chwalebny zwyczaj panował, że kiedy kto bądź, myśliwiec lub inny, wilka zabił, wtedy mu mieszkańcy wsi i okolicy jego dobrowolną nagrodę, a to na ten sposób składali: Skóra świeżo z wilka zdjęta była sianem wytkana, nogi wewnątrz prętami umocnione i tak postać wilka na sanki za sobą, a liczne gromady starych i dzieci wkoło go okrężały. Zgano i targano wtedy wilka, jeden zaś niby družba wstępował do domów i mówił:

- Panie gospodarzu! Prosimy nie mieć za złe tego, żeśmy przyszli do domu waszego z takim zwierzem drapieżem, wszak z wilczą sierścią, a nie z pierzem, dajcie więc

¹³ *Rgszl. K.*, rkp. 762, k. 7, marzec 1842; zob. *Przedmowa do Pieśni ludu śląskiego*. Druk [w:] J. Lompa, *Pieśni ludu śląskiego...*, s. 127

¹⁴ *Rgszl. K.*, zebrane w marcu 1842., rkp. 762, k. 7

¹⁵ J. G. G. Büsching, dz. cyt., s. 95-96

co na tego chrząszcza, co wygania ci jałowiczki z gąszcza, bo my, cośmy takie zwierzę zgładzili, radzibyśmy co do kieszeni zarobili.

Dawano obchodzącym zboże, słoninę, jaja, masło i pieniądze. Uważając ten obchód wnosić się daje, że dawniej jeszcze, kiedy u nas niedźwiedzie po lasach gościły, skórę zabitych także uprowadzano, aże na pamiątkę może dotąd jeszcze po wielu miejscach w ostatki niedźwiedzia-człowieka w grochówkę otulonego wodzą i także dla niego kwestują.¹⁶

W karnawałowy wtorek nie powinno się tańczyć; za każdą parą kręci się diabeł.¹⁷

W ostatki obwodzą na Górnym Szląsku człowieka w grochówkę obwinionego pod nazwiskiem niedźwiedzia. W niektórych miejscach bywa zamiast niedźwiedzia koń wytkany i przy człowieku przywiązany. Dziewki także się przestrawiają.

Kolędnicy. Kolęda kościelna

W Lubszy śpiewanie. Przedtem zacy przy kolędzie:

Posłuchaj, dzieweczko,
Coć kolędujemy,
Piętaś lub grajcarek
Za nasze śpiewanie
Nie będzie ci żadna szkoda,
Bo ci sie stanie nadgroda,
Kiedy się wydasz.
Ktorakolwiek dzieweczka
Do wydania jest chciwa,
Ktora nam kolęda da,
Tego roku się wyda;
Ktora nam nie daruje,
Szczęście sobie popsuje,
Bo się nigdy nie wyda,
Choćby chciała i Żyda.
Ktora nam kolęda da,
Tego roku się wyda,
Będą sie dobrze mieli,
Jako w niebie anieli.¹⁸

¹⁶ J. Lompa, O pladze wilków w powiecie lublinieckim, *Dzien. Gszl.*, 1849, nr 93; *Bip.*, s. 191, nr 36

¹⁷ W. Nehring, 1896; *KO* 1997, nr 1, s. 58

¹⁸ *Rszl. C.*, sygn. 431, styczeń 1844, s. 24-25. Kolędę śpiewali żacy szkolni w Lublińcu

Niedobrze, że podług woli regencji w miejscach niektórych obchody kolędowe ustały. Przedtem miał fararz sposobność poznać wszystkie członki w każdej familii. U państw także był chętnie widziany. W parafii naszej wspominają, że się i hrabia dziedziczny nie wstydził zjechać z fararzem u zamożnego kmiotka na kolędę.¹⁹

W Lubszy istniał jeszcze w latach dwudziestych zwyczaj obdarowywania przez dziewczęta chodzącego po kolędzie proboszcza wieńcami z orzechów laskowych lub tataraku.²⁰

Kolęda

Przybywania dnia święcili Sławianie (przodkowie nasi) w uroczystości kolada (kolęda) zwanej. Witano wtedy słońce, jakby nowo narodzone i ptasz-kowi z jaja się [...] podobne. Przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa zamienił się ten obrządek na kolędowanie noworoczne, zwłaszcza przez sług kościelnych. Taksa, czyli powszechnie sporządzenie dla Szląska z dnia 8-go sierpnia 1750 r. opiewa wyraźnie:

„Pozwalają się plebanom katolickim corocznie zwykle cztery ofiary w Wielką Noc, Świętki Zielone, w Gody i na kiermasz, niemniej i powszechnie chodzenie po kolędzie. Dorozumieć się i tego każdy sam przez się powinien i że meszne, stołowe pieniądze dla plebana, snopy od powietrza, chleby św. Walpurgi i drugie do poborów dociągnięte tak plebanowe jak organistowe dochody, ile się takich upominać każdemu słuszna i na potem od parafianów czasu należytego oddawać się mają”.

Paragraf 937 w części II-giej rozdziale 11-tym prawa powszechnego krajowego w państwie pruskim nakazuje: „ofiary, jaja wielkanocne, snopki i inne podobne dochody farorza i organisty muszą być podług zwyczaju każdego miejsca dawane, a paragraf 938 naznacza, że opuszczenie (ulżenie) takich powinności nidy żądane być nie może”. Paragraf 13 regulaminu dla niższych szkół katolickich w Szląsku i hrabstwie głązkim, dany w Potsdamie dnia 18-tego maja r. 1801 głosi, że gdzie nauczyciel szkoły oraz organista i zakrystianin jest, dochody niestałe, jako to ofertoria, kolędy i akcydensa do pensji szkolnej nie należą, gdyż zatrudnienie i powiększenie pracy równie też podwyższenia nagrody za sobą pociąga.

¹⁹ *Rszl. C.*, marzec 1844, s. 119 (tu cały tekst podania)

²⁰ W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 58

Prześwietna regencja w Opolu zalecała w dzienniku swoim urzędowym z dnia 31-go marca r. 1821, aby dochód kolędowy ustał, to jest, ażeby parafianie z farorzami kościelnymi służalcami w ugodę weszli i onym kolędowanie roczną pieniężną sumą lub zbożem wynagrodzili, co się też w wielu miejscach stało. Stąd powstało jednak u wielu nierozsądnych ludzi to błędne mniemanie, jakoby powinność dawania kolędy i prawo żądania jej – wcale ustały, wszakże temu tak nie jest. Najwyższy królewski rozkaz z dnia 19-go czerwca r. 1836 opowiada bowiem (Zbiór praw nr 12, r. 1836): „Wszelkie stałe rzeczywiste, albo osobiste podatki lub powinności lub podług istotnie miejscowego lub okręgowego obyczaju dawane bywają, podpadają w przypadku opieszałości ze strony tych co je dawać powinni względem bieżących od dwóch lat zadłużonych kwot, ściąganiu w drodze egzekucji przez władze właściwe administracyjne”.

Niesłusznie więc ci gospodarze czynią, jak się to przy tegorocznej kolędzie w niektórych miejscach, a mianowicie w Lubszy i w Psarach (w powiecie lublinieckim) działo, gdzie lub im ksiądz farorz mając na wzgląd na ciężkie czasy, na ten raz ze swojej strony kolędę darował i przy tym głosił, aby sumiennie organiście należytą część dali. Wielu jednak tak krnąbrnych było, że nic dać nie chcieli, ponieważ im się w głowie uroiło, że im już kolędy dawać nie należy, mówiąc nawet, że ją już Najjaśniejszy król skasował.

Nie jest tak temu, kolęda może bowiem tylko podług zasad prawa z dnia 16-go czerwca 1831 r. przez dobrowolną ugodę pomiędzy obiema stronami zniesioną być, a umowa ta musi być od królewskiej jeneralnej komisji potwierdzoną.

Starala się już o to i mianowana komisja, również i ministerie spraw duchownych i wewnętrznych, podług reskryptu z dnia 18-go września 1847 r. i byłyby już dotąd zaiste wszelkie daniny w zbożu, jajach itp. na czynsz pieniężny zamienione, gdyby nie były marcowe poruszenia w roku przeszłym zaszły.

Sprawa ta jednak będzie prawem uskuteczniiona. Niechże sobie więc tymczasem nikt prawa nie stanowi, ale niechaj prawa oczekuje. Tak jest słusznie i sprawiedliwie.²¹

²¹ *Dz. Gszl.* 1949, nr 89, s. 530

O kołędzie

Czynię tok dalszy o kołędach.

U nas jeździł ksiądz, organista, dwa kościelni i dwa zacy. Do dwora pańskiego chodziło się zawsze w dzień świętego Szczepana. Ksiądz odziany pluwiąłem, kościelni i zacy w komżach. Kościelny jeden miał kadzidło, drugi furybularz. Po obiedzie hojnym nawiedzano dworzanów. Wieczera była znowu w zamku. Jak tu Żyd za dzierżawcę nastał, ustał ten obyczaj.

W Lublicu obchodzono w pierwszy dzień cechy. W Oleśnie odbyli kapelani kościelni wprzód kołędę u proboszcza. Roześli się potem wraz na miasto. Proboszcz obchodził rynek.²²

Trzech Króli (6 stycznia)

Ustał także obchód szkolnych śpiewających zaków z gwiazdą na święto Trzech Króli.²³

Wielki Post. Środa popielcowa

W Środę Popielcową jest pospolite święto kobiet na Górnym Szląsku, albowiem wszystkie, które w tym roku za mąż poszły wkupować się muszą. Starsze zbierają kontrybucją i nawet przez przymus, co na pijatykę obrócone bywa.²⁴

Marzanna i gaik

Maje-gaje ustrojone, które dzieci w niedzielę marzanny obnoszą, bywają do stropu lub do ściany w oborze wtykane, a nimi bywa bydło w wiośnie pierwszy raz na paszę wychodzące, bite. To tyle pomoże, że w czasie gorącego lata, kiedy bydło robactwo trapi – gzić i pastuchom uciekać nie będzie.²⁵

²² *Rszl. C.*, marzec 1844, s. 146. Druk: KO 1986, nr 3

²³ J. Lompa, *Przedmowa...*; cyt. za J. Lompa, *Pieśni ludu śląskiego*, dz. cyt., s. 126.

²⁴ *Rgszl. K.*, rkp.762, k. 6, marzec 1842. Lompa wykorzystał tu artykuł J. G. G. Büschinga, dz. cyt., s. 123-124

²⁵ *Zabobony...*, 1822; *Rszl. K.*, sygn. 761, s. 4-5

Obchodzony jeszcze do dziś w niektórych miastach i prawie w każdej wsi w niedzielę Laetare obrzęd obnoszenia maików najprawdopodobniej był pierwotnie uroczystością ku czci wiosny.

Co on obecnie oznacza wiedzą tylko ci, którzy go kultywują, a więc większość naszego ludu wiejskiego [...]. Kiedy porównać stare i polskie przekazy na temat tej uroczystości, wtedy widać, że brzmią one podobnie. M. Bielski, polski kronikarz, pozostawił nam opis o tym ... [Po wrzuceniu kukły do wody, śpiewano:

Śmierć wije się po płotu,
szukając kłopotu.

Potem wszyscy spieszyli się do domu, kto jednak upadł, mówiono, że umrze w tym roku.

Według innych opisów obrzęd ów wygląda na naszym ukochanym Śląsku tak, że z ubraną w łachmany kukłą, osadzoną na drągu idzie się początkowo w licznym towarzystwie, a później już tylko w asyście „dziecięcego tumultu” z miasta lub ze wsi, i wynosi się tę kukłę, przy czym śpiewa się, a raczej wykrzykuje słowa:

Wynosimy teraz śmierć

...

...

i równocześnie wrzuca się kukłę do wody lub dołu [błota], czyli wynosi poza granicę wsi. Ucieczka do domu wygląda tak, jak ją opisał Bielski.. We wsi stawia się dużą, ustrojoną choinkę, którą się nazywa latem lub majem. Zwyczaj ten utrzymywał się długo na Śląsku i łączył się ze stawianiem przez młodzieńców w nocy przed pierwszym majem – przed drzwiami domu panny – zielonych drzewek. Obrzędu musiano zaprzestać, ponieważ wycinano wiele młodych drzewek i okradzano w ten sposób leśniczych.

Zwyczaje te, które teraz mogą się nam wydawać bezsensowne i niedorzeczne, miały niegdyś swoje znaczenie, a także pieśni wtedy śpiewane, które brzmią dla nas surowo i rażą nas, wyrażały cel obrzędu.

W czasach pogańskich na Śląsku pod słowem śmierć nie rozumiano jakiegoś bóstwa, lecz śmierć natury, zimę. W Polsce natomiast odnosiło się to do bogini śmierci – Marzanny. Ponieważ dawni Słowianie znali tylko dwie pory roku – zimę i lato – dlatego dzień i obrzęd, w czasie którego żegnano zimę a witano upragnioną porę roku, przyjął się też w niektórych miejscowościach Śląska. Po wyrzuceniu śmierci przynoszono pięknie ubraną kukłę, którą nazwano Dziewanną, boginią życia [...]²⁶

²⁶ Dalsze uwagi – o chrzcie Polski w 966 r., tępieniu pogaństwa i niszczeniu wyobrażeń bóstw

Wynoszenie marzanny miało miejsce jeszcze przed kilku laty w Zębowicach w powiecie Olesno. Nie wiem, czy ów zwyczaj istnieje tam jeszcze i w innych miejscowościach. Gdyby tak było, należałoby go opisać, zebrać pieśni i przesłać materiały do redakcji „Der Oberschlesische Wanderer”.

Obchód dzieci z ustrojonym drzewkiem nadal jest wszędzie spotykany, a zwłaszcza na wsi. Dzieci chodzą od domu do domu, stają przed oknami i śpiewają różne pieśni, których nauczyły się od swoich rodziców, jak np.:

Tam wyżej stoi wysoki dom

[...]

Jeśli nic nie otrzymują, wtedy śpiewają pieśni złośliwe i sztydne. Są one wykrzykiwane bez melodii, dlatego – jeśli zwyczaj ten nie ma pójść w zapomnienie – dobrze byłoby pieśni te dokładnie zapisywać i dobrze nauczyć się melodii. W ten sposób płynęły by one z ust naszej młodzieży i były pamiątką wprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku. Jeśli czyni się tyle dobrego i pięknego dla naszej ojczyzny, dlaczego nie zadbać również o stare tradycje i je pielęgnować?²⁷

W MSS z 1846 r. czytamy na temat marzanny: „Gdy utopiono marzannę, biegli wszyscy czym prędzej do wsi. Kto upadł lub też przybył jako ostatni, umierał wkrótce”.²⁸

Przyjął się też w niektórych miejscowościach Śląska zwyczaj, że po wyniesieniu (wyrzuceniu) śmierci przynoszono do wsi pięknie ustrojoną kukłę, którą zwano Dziewanną, boginią życia.²⁹

Słyszałem, że w Bobrownikach i Rudnych Piekarach, wsiach za Tarnowskimi Górami, jeszcze Marzannę wynoszą i Dziewannę wnoszą. Pojechałem tam w przeszłe drugie święto Zielonych Świątek, aby śpiewki zwyczajne spisać. Młódź była w karczmie, a tak mi się tylko od niewiasty starej dało wiersze następujące słyszeć.

U sadonia wielki sad,
Nie przeleci ani ptak,
Ale go przeleca jaskółki,
Przyniesą corusi nieckółki.
Wyjrzyjcie, wyjrzyjcie,
Aze Marzannę ujrzycie.
Stoi Marzanka w kóminie,
Wygląda dziurecką na świnię.

²⁷ J. Lompa, *Die Umgänge der Kinder in Schlesien mit den Maiein*, „Der Oberschlesische Wanderer” 1833, nr 14, s. 65-66

²⁸ MSS 1846, s. 63-64

²⁹ *Rszl. D.*, maj 1842. Druk: „Przyjaciel Ludu” 1846, nr 25, s.200

Stoi Marzanka na szczycie,
Uciekej, synecku, oścy cie.³⁰

Jak Marzannę i w Lubszy obnosili, już 50 lat minęło. Ksiądz Kłosek obchod ten zakazał i marzanny obnosić bronił. Początek pieśni Marzannej był:

Marzanna groszek warzyła,
A w kolanko się sparzyła.³¹

Wszystkie wysiłki, które przedsiębrałem, aby zebrać pieśni wykonywane w czasie obchodu marzanny spęły na niczym. Pewne staruszka pamiętała już tyle: Pięćdziesiąt lat temu przechodził przez wieś górnośląską pochód z marzanną. Ówczesny proboszcz Jan Keller, syn młynarza rodem ze Strzeleczek, stanął naprzeciwko, w zapale chwycił kukłę i wrzucił do gnojówki przedtem podeptawszy ją nogami. Od tego czasu na zawsze zaprzestano procesji, a pieśni poszły w zapomnienie.

U Polaków Marzanna otrzymała atrybuty Wenus. Długosz uważał ją za matkę Ceres. Mauritius sądzi, że musiano jej przypisywać pokrewieństwo z Prozerpiną, trwało bowiem wierzenie, że także w niedzielę Laetare żądała ludzkich ofiar. Zachariasz Schneider pisze w swojej *Kronice lipskiej*, że u Polaków niedziela zawsze była niedzielą marzanny lub niedzielą śmierci. Stąd nazwa miesiąca marca – marzec.³²

Gdy utopiono marzannę, biegli wszyscy czym prędzej do wsi. Kto upadł lub też przybył jako ostatni, umierał wkrótce.³³

Marzanna przedstawiała zimowy sen natury. Na Śląsku długo przetrwała tradycja ubierania w niedzielę „marzanią” kukły w słomę i łachmany. Wyprawiano ją potem poza wieś i tam wrzucano w błoto lub palono. Z obrzędem tym połączona była uroczystość „gaika” lub „maika” ku czci Dziewanny, bogini wiosny.³⁴

Na wsiach dziewczyny nie mają większej uciechy nad tę, gdy w niedzielę marzanną (na dwa tygodnie przed tym świętem) chodzą z gajami [U Lompy inny szyk zdania].

³⁰ Rszl. D., Piosneczki i rozmaitości górnośląskie zebrane w maju 1842 r.; druk: B. Zakrzewski, Śląska pieśń ludowa w zbiorach z okresu romantyzmu. Wrocław 1962, s. 31-32

³¹ Rszl. K., sygn. 328, grudzień 1843; lub numeracja wcześniejsza: Rszl. K., XII 1843, sygn. 770/XIV/12 k. 39v

³² MSS, s. 63; R. Kühnau, t. II, s. 528, nr 1159

³³ MSS, s. 64

³⁴ J. Lompa, *Schlesien...*, 1862, s. 395

W niektórych wsiach utrzymał się jeszcze zwyczaj wynoszenia z śpiewani na granicę wsi marzanny.³⁵

Obrzędy wynoszenia śmierci i powitania wiosny w Niedzielę Laetare – marzanna i Dziewanna, tak jak zostały opisane przez Lompę, mogłyby się okazać uczonym popisem za Długoszem, a może za Hanuszem, gdyby Lompa nie zapewniał (s. 55), że w latach jego młodości w Zębowicach, powiat Olesno, „wynoszenie marzanny” było jeszcze praktykowane.³⁶

Mieczysław [Mieszko I] rozkazał, aby w jednym dniu wszystkie bałwany pogańskie skruszono i stało się to czwartej niedzieli Wielkiego Postu, skąd też dotychczas obyczaj pozostał, że tejże niedzieli dzieci z gajami chodzą i przy tym różne piosnki śpiewają.

Te obchody w dawniejszych czasach, lubo się one niejednemu oświeconemu Szlązakowi na ten czas niedorzecznymi albo błazeństwami być zdają, miały swoje znaczenie i pieśni nawet, które wtedy śpiewano np. „Śmierć wije się koło płotu, szukając kłopotu” lubo słuchowi naszemu do lepszej poezji i muzyki przyzwyczajonemu, nieprzyjemnymi się wydawają, opowiadają jednak przyczynę, czyli pamiątkę i początek tego obchodu. Dzień ten był bowiem urodzinami chrześcijan szląskich. Wynoszono straszidło marzannę za wieś albo za miasto, topiąc ją w bagnie, a wnoszono Dziewannę.

Obchód z gajami jest pięknym zabytkiem przeszłości, przypominającym nam stare obyczaje, coś opuszczone [...], obecnie starać [się] tylko trzeba, aby dla naszej młodzieży, chodzącej z gajami przystojniejsze i do obchodu stosowne pioseneczki z pięknymi melodiami ułożyć, żeby te piosnki wyraźnie znaczenie obyczaju opowiadały.³⁷

³⁵ Przedmowa do *Pieśni ludu śląskiego*, dz. cyt.

³⁶ W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 58

³⁷ *Dz. Gszl.*, 1849, nr 81, s. 323

Wielki Czwartek

Na wsiach chłopcy nie mają większej uciechy nad tę, gdy chodzą przed świętami wielkanocnymi z klekotkami.³⁸

Wielki Piątek

Z rana w Wielki Piątek czyni gospodarz domowy na wszystkich drzwiach kredą trzy krzyże. To pomaga, że przez cały rok żadna mora nie gniecie, a ludzie źli drzwiami tymi w niczym domownikom szkodzić nie mogą.³⁹

Należy wziąć w Wielki Piątek aby jedną garść śmieci z izby i wynieść na dwór, uwolnia [to] domostwo na cały rok od pchłów.⁴⁰

W Wielki Piątek o północy idą chłopci i kobiety do ogrodów i na łąki młócić cepami. Skutek tego, że krety nie ryją.⁴¹

W Wielki Piątek zrzucany jest z wieży kościelnej Judasz w postaci kota.⁴²

Piszczalka, zrobiona w Wielki Piątek o północy z kości łapki czarnego kota, służy do wywoływania duchów.⁴³

Świętojańskie sobótki (24 czerwca)

W wieczór św. Jana powszechnie bywa roślina, kurza stopa zwana, do skał (szpar) w ścianie wtykana. Przy każdej roślinie mianuje się imię przytomnego lub nieobecnego członka rodziny. Którego roślina najprzód uschnie, ten naprzód umrze.⁴⁴

Lud nasz mniema, że św. Jan Chrzyciel wszystkie wody chrzci, dlatego też dopiero po św. Janie Chrzycielu kąpać się trzeba, bo wtedy już gady jadowite szkodzić nie mogą.⁴⁵

³⁸ Przedmowa do *Pieśni ludu śląskiego*, dz. cyt.

³⁹ *Zabobony...*, 1822

⁴⁰ *Rszl. C.*, rkp. 431, s. 182, 1843 r.

⁴¹ *Zabobony...*, 1822, k. 5

⁴² W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 58

⁴³ tamże

⁴⁴ *Zabobony...*, 1822

⁴⁵ *Rszl. K.*, sygn. 765, k. 6

W wigilio, czyli w wieczór przed św. Janem kładzie się miotły na krzyż przyciesi każdego chlewa. To odgania czarownice i innych bydłu szkodzących ludzi. W nocy przed św. Janem idzie się na wszystkie drogi krzyżowe w bliskości wsi i czyni się tam kijem na ziemi trzy krzyże. Ponieważ tam czarownice o godzinie dwunastej tańcować wychodzą, bywają skrzywdzone, a kto w tym czasie jakowi przypadek nieszczęśliwy miał, że sobie członek złamał albo wyraził, ten jest bez wątpienia czarownikiem.⁴⁶

W wieczór przed św. Janem zawieszają miechówkę (płótno grube na noszenie trawy) na drzwi chlewa krowiego. Jeżeli w nocy o godzinie dwunastej czarownice przyjdą, zmuszone będą wszystkie nici w czterech rogach (trokach) policzyć, nim do chlewa wnijsć mogą. Prze to zmużdą sobie tyle, że im się godzina pierwsza nagle na kark zbliży i zaś odchodzić muszą.

W wieczór świętego Jana kładzie się dwóchlistkowy bez (na stołek do dojenia służący) i mianuje się przy każdym listku imię kobiety, którą się o czary w podejrzałości ma. Która jest prawie czarownicą, ta kawałek listka urwie i tak poznaną będzie.⁴⁷

„Ognie świętojańskie – mówi Lompa – ustały, ponieważ zostały zakazane” (Wiadomo jednak, że w okolicach górskich i pod Sobótką nadal są praktykowane).⁴⁸

W dniu św. Jana wszystkie źródła mają moc uzdrawiającą.⁴⁹

Dożynki

Po wielu miejscach są u nas w zwyczaju wyżynki, to jest, że dziewczki w nocy jasne zną zboże gospodarzowi, który ich zażąda i za to gorzałką częstuje. Pachołcy plądrują tym czasy sady i donoszą żnarkom owocu, one zaś śpiewają:

Lato przepiorecka po polu,
A zganio znorecki do domu.
A podciez, znorecki, bo już cas,
Lecieli ptośkowie w corny las.
Zaprzęgej, pachole, dwa kole,
A jedź po znorecki na pole.
Choćcić bych jo zaprząg w cały wóz,
Toćbych jo znorecek nie uwióz.
Szykuj, gospodeńko, war piwa,

⁴⁶ *Rszl. K.*, sygn. 761; *Zabobony...* 1828

⁴⁷ *Zabobony...*, 1828

⁴⁸ W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 58

⁴⁹ tamże

Bo przydą znorecki od zniwa.
 Boćby te znorecki piwo piły,
 Boć one sie tam dość narobiły.⁵⁰

„O dożynkach – powiada Lompa (s. 43) – lud nasz nic nie wie, jedynie w Baranowicach, w powiecie rybnickim, są one obchodzone”. Wydaje się, że ta piękna uroczystość zaczyna się przyjmować w powiecie bytomskim.⁵¹

Świętego Michała (29 września)

Po św. Michale aż do wiosny stoją wrota takowe [tj. płoty i parkany okalające wiejskie domostwa] wciąż otworem. Po św. Michale bowiem idzie bydło na samopas, bo wtedy, jak lud pospolity utrzymuje, wolno bydłu iść na cudze grunta. Chodzą wtenczas świny całymi stadami i czynią w polach i ogrodach niezmierną szkodę.⁵²

Panna młoda

W powiecie oleskim w wielu wioskach znaczone są białym tynkiem lub wapnem te domy, w których znajdują się panny na wydaniu. W Lubszy panna młoda ubiera się na worku z mąką i następnie tańczy wraz z panem młodym trzy razy dokoła stołu, aby mieć łatwe porody.

W okolicach Olesna na początku naszego wieku panował zwyczaj wstrzymywania się w czasie uczyty weselnej od jedzenia przez pannę młodą i pana młodego, przesyłania posiłków do szpitala i obdarowywania gości w domu.⁵³

Babski comber

W Popielec gromadzą się (prawdopodobnie w Lubszy) niewiasty i przyjmują do swego grona młode mężatki; nazywało się to comber. Bliższych szczegółów nie podano (w Krakowie combrem nazywa się karnawałowy czwartek).⁵⁴

⁵⁰ *Rszl. K.*, sygn. 326, sierpień 1843. Cyt. za: *Pieśni ludu śląskiego*, s. 141-142

⁵¹ W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 59; MSS, s. 43

⁵² Krajowiec (pseud.): J. Lompa, *Mieszkania wiejskie na Górnym Szląsku*, „Przyjaciół Ludu” 1843, nr 24, s. 192

⁵³ W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 56

⁵⁴ *Tamże*

Poniedziałek wielkanocny i kulanie jaj

W drugie święto Wielkanocy w okolicy Kluczborka odbywa się kulanie jaj. Na deseczce, położonej na usypanym kopczyku, chłopcy kładą po jednym jajku. Po podniesieniu deseczki jajka toczą się do trójkątnego dołka wzdłuż pagórka i dwóch małych grobli. Chłopiec, którego jajko zatrzyma się w kąciku trójkąta, zostaje zwycięzcą i daje jajko temu, który usypał kopczyk (jest to bardziej zabawa; nie wiążą się z nią żadne wierzenia).⁵⁵

W okolicy Kluczborka w drugie święto wielkanocne po południu kulają jajkami a ooooo b ab jest descółka na pagórku położona ooooo znaczy jaj na niej pokładzione. Jest np. 7 grających. Każden z nich położy swoje jaje. Udźwignie się descółki. Jaja toczą się na dół w przegrodzie z piasku urobionej do dołka c. Czyje jajo najprzód do dołka wpadnie, ten wszystkie wygrał. Naturalnie jaja są imionami cechowane.⁵⁶

Wieczór poprzedzający dzień św. Mikołaja

„[...] w wieczór poprzedzający dzień św. Mikołaja chłopcy przebrani za księży i aniołów chodzą po wsi, sprawdzając u małych dzieci znajomość katechizmu i sprawowanie. Niegrzeczne dzieci okładają różgami, zaś grzeczne obdarowują suszonymi owocami. Na koniec oni sami otrzymują po kilka groszy”.⁵⁷

Rozbójnik Kozioł

„[...] pewien podróżny zagadnął, zapytując: - Na jaką pamiątkę w Koźlu raz do roku pewnego dnia obwodzą po mieście kozła wstęgami wystrojonego, z muzyką, a potem go na wieżę Bramy Raciborskiej wynosząc na dół zrzucają, a jeżeliby powstał i uciekać chciał, wtedy od czekających na niego rzeźników ostatni cios odbiera?

Przytomny tamże redaktor miejski objaśnił dawny zwyczaj w następujących słowach: „Jako jeszcze i po dziś dzień położenie wskazuje, okolica Koźła była dawniej bardzo bagnista. Tu wśród trzęsawisk na małej kępie założył sobie rycerz, Kozioł zwany, potężny zamek, jak nam jeszcze i teraz szczątki jego ogromnie grubych murów wskazują, z którego on ze stronnikami swymi

⁵⁵ *Tamże*, s. 58

⁵⁶ Rszl. K., z maja i kwietnia 1845 r., sygn. 776; późniejsza: 335; k. 2v

⁵⁷ W. Nehring, 1896; KO 1997, nr 1, s. 58

na przejeżdżających kupców i innych podróżnych wycieczki czynił i onych rabował. Sprzykrzyło się to zuchwalstwem panującym w kraju. Obiecali więc hojną nagrodę temu, kto by Kozła żywcem albo trupem właściwej zwierchności wydał. Ale ponieważ przystęp do zamku bardzo był trudny, trudno też było kusić się na chytrego Kozła. Pewien oficer mający dosyć odwagi, ośmielił się i puścił się sam na zamek kozielski, udawając, jakoby w tych nieznanym jemu okolicach pobłądził. Kozieł, obchodząc się z nim uprzejmie, częstował go gościnnie, a zaprowadziwszy go do otwartego okna, pokazywał mu okolicę na wszystkie strony, a zwłaszcza wychód ku północy na górę Chełm. Oficer schyliwszy się zręcznie, pochwycił Kozła silnie za nogi, wyrzucił na dół oknem, krzyknął, a pomocnicy jego w gęstych zaroślach na czatach ukryci, dopełnili reszty.

Od owego czasu poczyna się historia miasta Kozła i nazwisko jego, gdzie dla bezpieczeństwa okolicy domy stawiać zaczynano. Na pamiątkę tego zdarzenia utrzymuje się ów obyczaj obwodzenia i zabijania kozła”.

Na to odrzekł tamtejszy mydlarz, co też był w klasztorze cysterskim w Jemielnicy cztery szkoły przeszedł, a więc nie był w ciemną bitą. Nie zaprzeczam przerzeczonemu zdarzeniu, mniemam jednak, że do nazwy Kozle mógł być ten albo też inny powód. Wiem ja z moich kilkoletnich wędrówek o wielu jeszcze innych miejscach, które sobie zapisałem, których nazwy z Kozłem bliskie podobieństwo mają a każdy też i te wszystkie od kozy lub kozła, albo od Kozła pochodzić musiały, np. Kozle niedaleko Sycowa – Kozłowice za Olesnem, Kozinów za Wrocławiem, Kozłów w powiecie bolesławskim, Kozlice w powiecie wielkogłowskim, Kozle w powiecie Nissy, Kózki, Kozłów pod Glewicami, Kozłowa Góra pod Bytomiem i jeszcze wiele innych miejsc, które potem Niemcy najczęściej na Kosel przemienili, w czym jednak zawsze pierwotne słowo koza lub kozieł dopatrzeć się daje. Tak też mamy wiele wsi, których nazwa od wilka pochodzi, a które Niemcy także na Wilkau, jak Lisowice na Leisewitz itp. poprzerabiali. Jako już powiedziałem nazwy pierwotne tych miejsc pochodziły z pewnej przyczyny. Tak np. mamy nazwy wielu wiosek od kobyły, jako to Kobylia, wieś pobliska i inna tegoż imienia w pobliżu Trzebnicy; Kobylnik niedaleko Nowego Targu; Kobyły pod Raciborzem; Kobyłowa pod Hulczynem; Kobylna w powiecie opolskim, a wszystkie te nazwy nie znaczą nic więcej jak tyle, że tam w dawnych czasach książęta szląskie lub właściciele tych włości, Kobyły – czyli stadniny (koni) swoje utrzymywali. A tak też wszystkie miejsca co od kozy są nazwane, pewno nic innego nie znaczą jeno że tam naprzód kozy chodowano [...]”.⁵⁸

⁵⁸ J. Lompa, *Turcy w Górnym Szląsku*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1858, nr 10, s. 73-75; J. Lompa miał zamiar wydania kroniki m. Kozła i opracowania historii Kozła (por. „Gazeta Codzienna” 1860, nr 61 z 7 marca). W kronice jest mowa o zwyczaju oprowadzania kozła ozdo-

Tzw. „dziewcza góra” niedaleko Lublińca

W lesie o milę od Lublińca jest góra pod imieniem *dziewcza góra*. Wieść niesie, że na tym miejscu pan rezydował, któremu poddani z włości przyległych w podatku ciągle 12 dziewczek utrzymywać musieli.

W innym miejscu, gdzie jest zamek przepyszny, który lud w języku swoim inaczej nazywa – musiał pan narzeczonej na jej wesele trunków potrzebny bezpłatnie dostarczyć, a za to miał prawo *prima notis*.

Co by dziś panny na takie prawo rzekły?⁵⁹

Ius primae notis (Prawo pierwszej nocy).

Tak nazywano obyczaj, praktykowany u niektórych ludów pierwotnych polegający na defloracji zaślubionej nie przez męża, lecz przez innego mężczyznę.

Później nazywano tak prawo feudalne, tj. senior mógł spędzić noc poślubną z żoną swego wasala.⁶⁰

O śląskich weselach i małżeństwach

Do aktu weselnego:

Przedmowę tę od czas niepamiętnych w Woźnikach zwyczajną miewa burmistrz, stary Stiller. Ponieważ jej nikt nie umie, bywa on na wszystkie wesela proszony. Mowa ta nie jest na piśmie, ażeby nie zaginęła po śmierci Stillera prosił mnie, abym ją dla potomności spisał, jaki mi ją w następującej treści przepowiadał

(J. Lompa).

„Ponieważ ten akt święty dnia dzisiajszego przez pasterza tutajszego ma być potwierdzony i słowem boskim potwierdzony, tak tedy ten uczciwy młodzieniec, mając stateczną wolą i postanowiony umysł swój stan młodzieński zmienić a do stanu małżeńskiego wstąpić z tą uczciwą panną, która to dnia onegdajszego przy zacnych przyjaciółach swoich nie tylko ustnie, ale i ręką daniem jest przyślubiona, więc ja upraszam, aby taże oblubienica przez Wac Pana (drugiego starostę) w moje ręce była wydana, o co uniżenie suplikując upraszam (Wywodzą panią młodą, jako już opisałem, ale wprzód jedną drużną po drugiej za takową udawają).

bionego wstążkami w przeddzień św. Jakuba (24 VII) po ulicach miasta i strącania go potem z wieży bramy raciborskiej. Zob. *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860-1862*. Oprac. K. Dobrowolski. Katowice 1931, s. 3, zvl. przypis 1

⁵⁹ *Rszl. D.*, 1841, s. 32. Zob. *Dz. Gszl.* 1849, nr 70

⁶⁰ zob. M. Korolko, *Thesaurus...*, Warszawa 2004, s. 444-445

Starosta pierwszy mówi dalej:

Wspomniał sobie na Noego patriarchę, który to podczas wodnego potopu, kiedy Bóg wszechmogący karał cały świat, a kiedy po czterdziestu dniach chcąc Noe dowiedzieć się o uskromieniu wód całego świata wypuścił kruka, lecz ptak niewdzięczny nie powrócił z pociechą do pana swego. Dlatego wypuścił Noe powtórnie gołębicę, która to ująwszy się drzewa oliwnego przynosi panu swemu wdzięczny i pocieszny prognostyk, z którego zacny Noe pełny pociechy wszelkiej uradowany został. Tak ja też dnia dzisiejszego w tym wianeczku coś podobnego uważam. Ja widzę, że ten wianeczek jest koloru zielonego. Zieloność znaczy pociechę i wszelkie rozweselenia afekty, bo i sam P[an] Jezus w Ewangelii ś[więtej] świadczy: - Gdy wyrzycie na fidze zieloność, wiedzcie, że jest bliskie lato. Także i ja, panie młody, uważając ten wianeczek, że jest koloru zielonego, przez tę zieloność jego upewniam cię, że już oblubienica we drzwiach. A ponieważ uważając ten wianeczek ze wszystkich stron, nie uznając w okrągłości jego początku ani końca, tak też w tym stanie waszym małżeńskim być ma miłość bez końca aż do śmierci. A ponieważ ten wianeczek znaczy doskonałość cnoty, więc potrzeba za niego dać, panie młody, dukat albo czerwony złoty.

Ta chusteczka (na której wieniec położony), która jest na cztery rogi złożona, znaczy cztery cnoty małżeńskie: wiara, miłość, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie aż do śmierci. Tę chusteczkę oddaję ci do ocierania potu z czoła twego, kiedy będziesz robił na kawałek chleba, bo i sam Bóg powiedział Adamowi wtenczas, kiedy z rajy był wypędzony, iż w pocie czoła twego będzie pracował na kawałek chleba a zaś Ewie, iż w boleściach rodzić będzie.

A kiedy Bóg swoją dobroć wszecz i wzdłuż rozstawić chciał nadobny ten świat, ziemię i niebo, złożone z niczego stworzył. A gdy niebo słońcem, miesiącem gwiazdami, ziemię zaś drzewami rozlicznymi, zwierzęty ziemskimi wodnymi i wszelkimi ptastwami powietrznymi przyozdobić raczył, tak też człowieka z gliny ulepionego, nie inaczej jako gospodarza wszystkim stworzeniom nierozumnym postanowić raczył. Zwierzętom bezrozumnym bowiem pozwolił niestatecznego obcowania, ale człowiekowi jedną tylko towarzyszką z boku jego stworzył i mocnym statecznym i nie rozwiązany ślubem w rękę podał, także ja też, panie młody, twoją ulubioną w ręce ci oddaję.

Żeby dwoje ludzi złączonych uchronić się mogli życia wszetecznego, ażeby pewne potomstwo mieli wspólnym staraniem, wspólną pracą je wychowywali, ażeby te wszystkie rzeczy szczęśliwszy postępek miały, błogosławił Pan Bóg, mówiąc: - Rośnijcie i napełniajcie ziemię.

Tak Bóg od początku, rodzaju ludzkiego pieczę mając i staranie o dobrym żywota ludzkiego pomnożeniu małżeństwo mu potem nierychło przez

Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez apostoły jego w Nowym Testamencie sakramentu powagą i świętością przyłączył”.⁶¹

U nas wszędzie druźbowie, ludzie młodzi, na wesela prosą. Na Górach Tarnowskich – dwa starzy mieszczanie.⁶²

„Mowa tutejszych pomieszkańcy [Miłowice], którzy przed stuleciem innej jak tylko polską znali, która tu już wcale zaginęła i daleko czystsza niemiecka jako w okolice i mieście powiatowym (Oleśnicy), skąd się jaśnie wydaje, że jej się wieśniak tylko w szkole nauczył”.

„Powiadają, że stanowiciel majoratu polską mowę przez to wytępił, że żadnej parze do małżeństwa pozwolenia nie udzielił, jeżeli w kościele głównych części katechizmu nie przepowiedziała lub o dozwolenie po niemiecku nie poprosiła” (Piękny i dziwaczny sposób!).

Szczegółowych z czasów starodawnych zwyczajów mało się utrzymało oprócz, że przy weselach, przy których często długie mowy przez starostę czynione bywają, które jeżeliby to interesowało, za czasem udzielone będą. Wydawca Kart Prowincjonalnych”⁶³ prosi o ścisłe spisanie i udzielenie.

Parobek, który młodych panów wiezie powracając od ślubu, na miejsce stosownym w próżnym polu jeździ wokoło, to jest jedzie kilka razy prędko wokoło i dostaje za to od panicy młodej i od druhnów podarunek.⁶⁴

„[...] I małżeństwa rzadko się na zobopolnej skłonności i miłości zasadza, o to tylko idzie, aby dwoje rąk pod strzechą przybyło, żeby na wyżywienie pracowały. Gospodarz musi się ożenić i obiera sobie takową, która mu się nadarzy. Obyczaj przy tym są takowe: Na zaślubienie prosi sobie młoda pani z powinowatych starostę i kilką sąsiadek do domu rodziców swoich. Tam też i młody pan w sobotę wieczorem przychodzi. Przychodzący mają na stole chleb, masło, ser miękki a co najlepsze z wszystkiego, kwintesencją, gorzałkę. Po przegryzce zaczyna starosta młodego werbować u rodziców o młodą panią. Gdy zezwolenie odbierze, melduje to młodemu panu, a on jej reński lub talarą poseła, ona zaś się tymczasem pomiędzy kobiety przytomne ukrywa, a nawzajem narzeczonemu woniackę i chusteczkę daje. Teraz musi dać rękę oblubieńcowi a świadkowie zakładają na kościół 4-5 talarów, kto by spaczył, piją jeszcze pospołu, ale każdy ze swojego woreczka.

⁶¹ *Rszl. K.*, w Lubszy 25 października 1842, sygn. 761 k. 15-19; druk: KO 1988, nr 1-2, s. 74-76 (tu też moje przypisy); D. Simonides, *Od kolebki do grobu*. Opole 1988, s. 94-95 i 97 (tekst nieco zmodernizowany)

⁶² *Rgszl. K.*, 1841; sygn. 759/XIV/1, k. 1; druk: KO 1987, nr 4, s. 81

⁶³ „Schlesische Provinzialblätter”

⁶⁴ *Rozmaitości górno- i dolnoszląskie. K.* Zebrane w październiku 1842 roku, sygn. 763, k. 2-3; druk KO 1989, nr 3-4, s. 77

W niedzielę następującą jest opowiadź kościelna, a gdy czas wyznaczony przyjdzie uroczystość weselna, sposobem następującym:

W dzień ślubny schodzą się goście w dom młodej paniej, do którego przedtem chleba, jagieł, kur, kaczek i gęsi posłali. Tam mają placki, chleb i gorzałkę na sole. Młoda pani z towarzyszkami swojemu widzieć się nie daje. Bawi w komorze lub w krowskim chlewie. Podczas śniadania wstępują muzykanci i grają na skrzypce, basetlu i cymbale tak długo, aż pan młody młodą panią wywołać każe. Starosta wywodzi mu starą babę z kądzielą. Młody pan tańczy z nią cokolwiek, mówi, ale że to nie jest jego ulubiona i żąda, aby mu młodszą przywiedziono. Przywodzą mu druhnę młodą, a to jedną po drugiej, ale każda nazad musi, co tak długo trwa, aż on do komory talaro pośle i prawą swoją prosić daje.

Wianek i chusteczka są daniem wzajemnym za którym ona z płaczem i łkami postępuje. Teraz uklękują nowożeńcy wpośród izby i odbierają błogosławieństwo rodziców, obracają się trzy razy wkoło i idą na ślub do kościoła.

Obiad odprawiają w domu weselnym albo też w karczmie. Dawają: rosół wołowy z grochem, wołowinę, flaki z jagłami, rosół z kaszą tatarczaną i owocem suszonym, dróbka gęsie, pieczenie wołowe i gęsi pieczone, kapustę i kielbasy na łokieć długie (Już to ustało. Lud nasz bardzo zubożał przez zdzierstwa rozmaite. Nie dają teraz nic więcej tylko gorzałki, ubogich. Gdy mu się raz złodzieje z poddanych jego na szpichlerz <u nas chleba, placków i sera mlekiem roztworzonego>. Piwa i mięsa warzonego ledwie się muzykantom i osobom przedniejszym lub z miejsc odległych przybyłym dostanie).

Na ostatku stawiają kołacze, masło, chleb i ser; piwo i wódkę dawają podczas uczty za darmo, później sobie każdy gość za pieniądze pić musi. Co się sprzętów tyczy mają kilka stołów, zamiast ławów są deszki na gnatkach pokładzione. Strawy druźbowie donoszą.

Po ostatniej strawie wychodzi kucharka z ręką obwiązaną, udaje, że się oparzyła i prosi o wspomóżenie. Dają jej po dwa i trzy fenigi. Skoro goście od stołu powstali, wywożą ławy a starsza druhna śpieszy ile można kości wymiatać, aby jej druźba starszy nie uspieszyl, inaczej bowiem kosztowało by ją pół kwarty wódki za karę.

Konkluzją wesela jest taniec, młody pan 6 śgr. muzykantom płaci, ale oni od tych, którzy naprzód tańczą, osobną zapłatę dostają i za darmo jedzą. Jak się wieśniak górnoszląski o wesele stara, tak też o wychowanie dzieci. W najzimniejszej porze roku biegają w koszulach grubych boso. Skoro cokolwiek podrosną muszą paść bydło rodziców lub też przy pługu poganiać.⁶⁵

⁶⁵ *Rszl. K.* Zebrane w kwietniu 1843; sygn. 764, k. 4-8; druk: KO 1989, nr 3-4, s. 78-81. Jest to tłumaczenie dokonane przez J. Lompę fragmentów publikacji Friedricha Emanuela Fischera pt.

O starostach weselnych

Dnia 16. m[iesiąca] b[yłego] [1843] byłem na chwilę wieczorem przy weselu wiejskim. Dało się tam słuchać, jak to starostowie nasi rozumami ruszali. Aż im się z włosy kurzyło. Gwarzyli z pisma świętego z niesłychanymi wykładami. Później nastąpiły rozprawki krotofilne, na ostatku bajki.

Na przykład:

Dlaczego pies zawsze na kota zawzięty?⁶⁶

Mowa starostów

Szczegółowych z czasów starodawnych zwyczajów mało się utrzymało oprócz, że przy weselach przy których często długie mowy przez starostę czynione bywają, które jeźliby to interesowało za czasem udzielone będą.⁶⁷

Inne śląskie zwyczaje rodzinne

W materiałach J. Lompy brak jest opisów, są zato piosenki im towarzyszące, np.:

Kołysanki i pieśni zabawowe:

Inc.:

Lulej że mi lulej⁶⁸

Nie piej, kurku, nie piej⁶⁹

Kosiany, kosiany,

Pojedymy do mamy⁷⁰

Geographisch – statistisches Handbuch über Schlesien und die Grafschaft Glatz. 1 Band, Breslau 1817, S. 395. Tytuł w Rszl.: *Charakter, obyczaje i mowa pomieszańcy*

⁶⁶ *Rszl. D.*, listopad 1843, s. 53; Zob. w cz. I artykuł J. Lompy o obrzędach weselnych na Górnym Śląsku, opublikowany w j. niemieckim przez K. Weinholda: *Frau kein wildes Trier [Kobieta, to żadne dzikie zwierzę]*, „*Zeitschrift für deutsche Alterthum*” 1848, t. VI, s. 462-464. Opubl. go S. B. Ciszewski pt. *W sprawie puścizny naukowej po Józefie Lompie* („*Lud*” 1911, z. 2-3, s. 128-130)

⁶⁷ *Rgomo- i dolno śląskie K.*, październik 1842, sygn. 763, k. 2v

⁶⁸ Piosneczki i rozmaitości gsł. Zebrane w kwietniu 1842. Po części z okolic Dobrodzienia; „*Przyj. Ludu* 1846, nr 49, s. 392

⁶⁹ j.w., zebrane w maju 1842 r.

⁷⁰ „*Przyj. Ludu* 1845, nr 38, z. 38, z 22 marca 1845, s. 304

Charakter i obyczaje Górnoszlązaków

„[...] Chłop polsko-górnoszląski stoi względem edukacji jeszcze między światłem i ciemnością. Nie z tej przyczyny, żeby im zdolności i talentu brakowało, nie, on jest od przyrodzenia tak sposobny a może sposobniejszy niż Niemiec. Wynaucza się on szykowności często z widzenia tylko, bez właściwej nauki i jest od przyrodzenia zgrabnym rzemieślnikiem. Cóż jednak te talenta pomogą, kiedy wykształcone nie bywają, a w tym względzie lubo dobrej woli władzy rządowej małe się jeszcze postępy pokazały. Jeszcze się w sposobie życia i w sposobie myślenia ślady życia włóczącego (kocującego) (komaden) pokazują. Surowość (dzikość) panuje w budynkach, w stroju a najbardziej w pieśniach jego, które najmniejszego wdzięku nie mają i słuch obrażają (O kłamstwa nad kłamstwami! A kłamstwa tak przez cenzurę na potwarz pocziwych obywateli wychodzą?). Zajęci nadto (zbytecznym) przywiązaniem do nich ojcowskich chatów, ludzie ci ustawiczny wstręt przeciw wszystkiemu co niemieckie jest pokazują, a lubo po niemiecku rozumieją, wtedy tylko mówią, kiedy przemuszeni bywają. Przy tym są bardzo leniwymi. Dzielność i pilność są to cnoty bardzo u nich rzadkie a żeby je wzbudzić batoga potrzeba. Może też, ale gnuśność tą i wstręt do roboty onym nie są tak przyrodzone, lecz są skutkiem obchodzenia się z nimi, które ponosić musieli. Trzeba sobie tylko ciężkie robocizny wspomnieć! Uciemienie musiało chłopca zakamieniałym i niedowierzającym przeciw wszelkim nowym odmianom uczynić, w których się tylko nowych kajdanów spodziewać musiał (I po dziś dzień wiele się jeszcze obawiać musi. Wiedziałbym ja wiele o tym gadać!). I to przyczyną być może nieczynności jego, skoro wie, że go nagroda nie czeka, jako też jemu zupełnie własnego niewolniczego pochlebstwa, które nie pochodzi ze źródła uszanowania i poddania się, lecz tylko z uciemienia, które dawniej ludzi tych ręką żelazną przyciskało (Poniekąd i dziś niewiele lepiej). Zwyczaju takowego nie trzeba zasłaniać imieniem starego zwyczaju, nosi on imię prawe na czole i zniewagą jest zacnego imienia człowieka, kiedy Górnoszlązak podłej klasy bojaźliwym okiem na każdego poglądu, kto lepiej jak on przyodziany jest, tak że przed nim klęka i jemu suknię i nogi całuje. Zaprawdy, każdemu kto wie godność człowieka cenić, nic przykrzejszego być nie może, jak pokora takowa na zyski obrachowana. Przy tym pijatyka jest największą i niemal jedyną pociechą tychże ludzi. Gorzałka jest ich bożyszczem; oczy ich się iskrzą, gdy ją zobaczą; gorzałkę pije i najmniejsze dziecię, gorzałkę dziewczyna i mężatka, gorzałkę starzec zgrzybiały. Gorzałka ludowi temu jest całkowitością, przez nią wszystko u nich [wyraz nieczytelny] można. Trunkiem tym podchmieloni tancują, po skrzypcach najlichszego grajki, a taniec się tak podoba, że się nad nim nikt nie zastanawia. Kto nie tancują albo tancować nie umie przynajmniej

wrzaskliwie do wybuchu dzikiej uciechy drugich zaintonuje. Mając jednak wzgląd na to, że Górnoszlązak pospolity oprócz trunku i tańca nic więcej nie ma, albowiem mu to niejako nagrodą i posiłkiem za najprzykrzejsze trudności być musi i do tego pomaga, że nędzę swoją na chwilę zapomina: nie trzeba sądzić ostro, osobliwie, że i jego domowe uciechy bardzo skromne są. Nie ma on wiele skłonności do nich, z innej strony zaś stan jego tak biedny jest, że mu gust jego, aby o nich pomyślał, gorzkością zaprawia [...].

Jak się wieśniak górnoszląski o wesele stara, tak też o wychowanie dzieci. W najzimniejszej porze roku biegają w koszulach grubych boso. Skoro cokolwiek podrosną muszą paść bydło rodziców lub też przy pługu poganiać. Gdyż zwyczajnie w lasach pasają, zbierają się gromadkami około ognia i w łachmanach swoich podróżnym stan okolicy i jej mieszkańców okazują.

Takie są ich pomieszkania, czyli nikczemne chaty. Z drzewa budowane, gontami kryte i mchem ogacóné służą ludziom i bydłu na pomieszkanie. O dylowanych podłogach myśleć nie trzeba, chodzi się po gołej ziemi i to nierównej. Okna są małe a szyby wytluczone deszczólkami zaprawione.

Po ścianach okopconych wiszą czasem obrazy świętych, reszta miejsca służy za szpichlerz na zboże, kartofle i warzywo. Świnie, gęsi i kury mają wolny przystęp a nad plugastwem ich nikt się nie zgorszy. Całe sprzęty są: skrzynia, ława, stół, wyrko i cokolwiek mierzwy.

Strój płci męskiej jest kozuch, w lecie spodnie u koszule z płótna grubego. Butów i trzewików tylko w czasie największej zimy potrzebują, dlatego też podeszwy tych ludzi tak twarde są, że się chłopcy na lodzie ślizgają a dorośli po cierniach chodzą bez przeszkody.

Płec żeńska lichó się odziewa a czasem bezwstydnie nagości nie pokrywa (Teraz jest wcale inaczej. Niemal na każdej wsi jest kupiec Żyd. Każdy grosz zarobiony idzie na stroje. Pończochy czerwone wełniane, które kobieta i 10 lat nosić mogła, zupełnie ustały, a ich miejsce bawełniane białe zajęły, których do roku tuzina im trzeba. Zamiast sukien z materii własnej roboty używają perkali-ków itd. Około Opola widać jeszcze piersi gołe a od spodka ikra aż pod kolana).

Chustka gruba na głowie związana, której rogi na kark zwiesione, jest ozdobą głowy (to tylko nad granicą od Praszki ku Krzepicom); w święta kapelusz. Największym strojem świętálnym jest płachta biała, którą jako szawl odziewają. Rękawy są z płótna ciemnego z kruzami.

Względem potraw, twierdzi autor – że o chleb trudno (To prawda), ponieważ pieców piekarnych w gminach brakuje, pieką przeto tylko na kominach placki.

Mięso ledwo w wielkie święta jedzą. Kartofle, kapusta i grzyby są jeich zwyczajną potrawą. Piwa mało piją, ale tym więcej gorzałki, która im na posiłek i dla ugaszenia pragnienia służy.

Resztą są w sprawach religijnych nieświadomością okropną zamieni a najgłupsze zabobony otaczają ducha ludu górnoszląskiego. Nikt by ich nie skłonił używać w poście miesa.

Na odpusty bardzo radzi chodzą. W moc cudowną mszy świętej aż do zabobonu wiarę pokładają. Dają oni za ludzi chorujących i za bydło chorujące msze odprawiać, aby zdrowie uprosić. Wiele jest takowych, którzy majątek swój na msze oddawają. Czy to nie jest najgorszym nadużywaniem religii?

A na to nikt nie odpowiedział. Teraz jest czas bezprawia wszelkie żywo wystawić.⁷¹

Wiedzę o zwyczajach i życiu Górnoszlązaków poszerzają: Opis mieszkań wiejskich w Górnym Szląsku, Przydatek o mieszkaniach wiejskich w Górnym Szląsku oraz Sposób życia – wchodzące w skład Przedmowy do zbioru Pieśni ludu szląskiego (druk: Pieśni ludu szląskiego, s. 130-135).

Gry, zabawy i zajęcia

„[...] Nie mają one [starsze dzieci] żadnych bawidełek i zaledwie w wcześniejszym wieku grzechotkę lub kokotka z Częstochowy. Zabawy sprawują sobie sami z gier, rzucania krąga, złotej kuli, upiłej babki itp.

W miastach tylko puszczają chłopcy w czworogran klejony papier, uczepiony na długim sznurku, na powietrze, łowiąc to smokiem, drachém. Na wsiach chłopcy nie mają większej uciechy nad tę, gdy chodzą przed świętami wielkanocnymi z klekotkami, dziewczyny zaś w niedzielę marzanną (na dwa tygodnie przed temiż świętami) z gajami. Przed kilkunastu już laty ustały chłopcząt obchody, którzy przybierali się w odzież na kształt wojennej, przed domami szablą drewnianą niejaki wojskowe obroty czyniąc, za to słoninę, sér, mąkę itp. dostawali i z czego sobie następnie ucztę robili. Ustał także obchód szkolnych śpiewających zaków z gwiazdą na święto Trzech Króli. W niektórych wsiach utrzymał się jeszcze zwyczaj wynoszenia z śpiewami na granicy wsi Marzanny [...].

[Dzieci] rzadko trudnią się w polu jaką robotą, aby sobie więc czas spędzić, śpiewają piosnki, tańczą, pletą koszyki z sitowia, wiją wianki itp.; czasem chłopczęta z drzewa nożykiem (kozikiem, kolankiem) wystrugują małe przedmioty lub też z gliny albo ilu co lepią [...]

⁷¹ *Rszl. K.*, zebrane w kwietniu 1843; sygn. 764; druk: KO 1989, nr 3-4, s. 79-81. Są to fragm. przetłum. przez J. Lompę pt. *Charakter, obyczaje i mowa pomieszkańcy* książki Friedricha Emanuela Fischera *Geographisch – statistisches Handbuch über Schlesien und die Grafschaft Glatz*. Band, Breslau 1817, S. 395; Zob. *Przydatek o stanie chłopów w Górnym Szląsku, Rszl. C.*, sygn. 431, luty 1844; druk: KO 1986, nr 2, s. 41-42.

Zabawy starszych.

„[...] Jeśli muzyk wiejski pokaże się z instrumentem muzycznym, a mianowicie z skrzypcami, w karczmie, na jakich najczęściej grywają, zbiegają się tam i starsi i młodszy, parobcy i dziewczki, tudzież dzieci obojey płci. Tam to mają najmilszą dla siebie zabawę. Dopoki ludzie nasi gorzałkę pijali, dopóty też w karczmach, przy weselach i schadzkach spiewali, teraz tylko o różnych zdarzeniach mówią [...]

Rzadko kiedy zdarzy się tu muzykant z nót grać umiejący i kto się sam z siebie rzempolić nie nauczy, ten też nie uczy się początkowej choć nauki, boby na to był niepotrzebny wydatek. Zwyczajnie jeden gra na skrzypcach, drugi na basetli, cebały gdzie niegdzie widzieć jeszcze można, na których kobiety brząkają. Dostrzec gdzie klarynet jest osobliwością.

Starzy tańczą po polsku mazurki, polonezy; młodzi lubią krakowiaki, przyspiewując muzyce, tańczą też walce, lendry i szotysze (sołtysy). W niektórych miejscach tańczą dziewczki boso, w okolicach zaś zamożniejszych nie szła-by dziewczka w żaden sposób bez obuwia ni do kościoła, ni do karczmy”.⁷²

Dzieci moje [J. Lompy] dosyć ochotnie biorą książki z czytelnie tutajszej. Jeden tylko ojciec, umiejący dobrze czytać i pisać, zamknął *Pielgrzymą* przez czas ten na który synaczkom jego pożyczalem z przyczyny, żeby go potargać nie mogły. Oto jest pamięci godna aluzja o słudze, który talent swój zakopał. Matka inna zamknęła chłopcu szkrypturę (książkę do pisania, w której za trzy feniki papieru było). Dlaczego? Boby ją prędko wypisał, a to by mu zaś nowy sprawić trzeba.⁷³

Zabawy chłopiąt.

I u nas grywali chłopcy żołnierzy. Strona przeciwna udawała zwyczajnie Francuzów. Bąk był zwyczajną zabawą. Piłka także znana była. Puszczali bańki przez słomki z mydlin. Latali z wiatrakami. Teraz nie znają zgoła cale tych zabaw, czasem tylko bawią się jeszcze krągiem. Jest to kółko z deski, które ku sobie po ziemi rzucają. Rzucający obraca się tyłem i rzuca kółko ku współgra-

⁷² *Przedmowa, Rszl. K.*, sygn. 341a, teka XIV/24, kart 10 (ok. 1845). Druk: *Pieśni ludu śląskiego*, s. 123-137; cyt. ze stron 126-128. W *Przedmowie* zob. *Wychowanie dziatek*, s. 125-126; *Zabawy starszych*, s. 127-128; *Co do ubiorów*, s. 128-130; *Opis mieszkań wiejskich w Górnym Szląsku*, s. 130-132; *Przydatek o mieszkaniach wiejskich w Górnym Szląsku*, s. 132; *Sposób życia*, s. 132-135; *Mowa*, s. 135-137

⁷³ Do dziełka *Polska* [aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów] pana [W. A.] Maciejowskiego. Tom III, stronica 161

czowi swymi pomiędzy nogami, który je góni, chwytą i zaś odwraca. Grali też *mrzyki*. Chłopak jeden zakrył drugiemu oczy, za czym się inni polubownie kryli. Ten co miał oczy zakryte musiał szukać. Którego najprzód znalazł, ten jego miejsce do powtórnej gry zastępował, wszyscy zaś ukryci wolno wychodzili.

Grali także *wilka*. Jeden stanął na przedku, drugi, trzeci itd. chwytął się mocno w tyle. Wilk obskakiwał wkoło i wołał: - Dajcie mi mięsa! Co z łańcucha wyrwał to jego było, aż na ostatku pierwszy, który odganiał wilka obiema rękami, wilkiem być musiał.

Grali *plótmo*. Chłopcy stanęli rzędem i trzymali się za ręce rozciągnięte. Kupiec przychodził a pan mierzył, lecz kupiec chytrze po jednym wykradał aż nareszcie pan od niego musiał kupować.

Złotej kule. Usiedli wkoło. Jeden z nich wystąpił i obnosił długo w obóh ściśnionych piędziejach kamyk. Udawał jako go siedzącym podawał aż nareszcie stanął. Wtedy drugi szukać i mówić musiał: - Moja złota kula, kto ją ma niech ją da. Siedzący podawali sobie ręce, którego z kamykiem złapał, ten szukać musiał.

Ptaków. Pan nadał każdemu cichaczem imię ptaka. Kupiec przychodził i pytał o tego i owego. Jeżeli nazwisko trafił namionowany do niego wystąpić musiał.

Lub i tak: Każdy dostał imię zwierza ssącego lub ptaka. Pan wołał: - Jaskółki latają! Chłopcy dźwigali ręce. Jeżeli ten, który był lwem mianowany, ręce wyciągnął, natychmiast na stronę ustąpić musiał.⁷⁴

Zagadka

Pasła dziewczynka gęsi. Pan podle niej przejeżdżający zapytał jej: ileż to masz gęsi?, a ona rzekła:

- Kiebym miała ich jeszcze raz tyle i połowę tyle i 2 i 3, toby ich prawie było kopa.

Ileż ich miała?

22

22 raz tyle

11 połowa tyle

2 i

3

6075

⁷⁴ *Rszl. C.*, luty 1844, sygn. 431, s. 113-116; druk: KO 1986, nr 2, s. 45-48; Zob. Kulanie jaj – Poniedziałek wielkanocny.

⁷⁵ *Rszl. D.*, marzec i kwiecień 1845

Rachunki

Chłopkowie nasi lubią sobie też rachunki zadawać. Np.: szło 20 ludzi na odpust. Wydali wszyscy 20 srebrnych groszy. Mężczyźni dali po 3 (śgr[oszy] (czeskie), mężatki każda po 1 śgr[oszu], a dziewczki po 6 fenigów. Ileż było mężów, mężatek i dziewczek?

2 mężowie po 3 śgr. 6 cz[eskich]

10 mężatek po 3 śgr. 10

8 dziewczek $\frac{1}{2}$ 4

20

albo po szlasku:

1 chłop 3 czeskie

15 kobiet 15

4 dziewczki 2

20⁷⁶

„Kop, kop, jest tu chłop...” (gra)

Dzieci siadają tak, że jedna drugie nogami swymi okroczy. Jedno idzie na przodek i grzebie pierwszemu między nogami po ziemi kijaszkiem i mówi: - Kop, kop, jest tu chłop, nie mogę wykopać, cztery czapki zdejmować. W tym podaje kij najprzód siedzącemu. Ten go się chwyta, wstaje i w kółko się pod nim obraca. Jeżeli się śmieje, znaczy, że jest zły duch, przeciwnie zaś aniołem. Duch zły musi na bok ustąpić. Gdy tak wszystkich kolejną doświadczenie obejdzie, pasują się anieli, a zwłaszcza ci, którzy się od śmiechu wstrzymali – z diabłami.⁷⁷

Gra naszych dzieci. Zajęczek

Dzieci posiadają cupkiem dokoła na ziemi. Wpśród nich siednie jedno. Temu pokłada z pierwszych każde palec swój serdeczny, średni prawej ręki.

W pośrodku siedzący, czyli gospodarz albo pan, dotyka kolejno każdego palca i mówi:

⁷⁶ *Tamże*

⁷⁷ *Rszl. D.*, marzec – kwiecień 1845

Jan, Fabian, pasie konie,
 na wygonie, czym je bije?
 biczkiem, na powodziu łyckiem.
 Nieboszka, kokoska, nawarzyła
 kąkolu, posiała go po polu, finger,
 minger, wyrwij palec, a ty piesku
 leć na dalej, a wy spać.

Ci na których palec się ta gwara od Finger skończy, wychodzą. Ci co zostają, kładą się spać a to gospodarzowi na klinie (łonie). On nakrywa ich suknią, aby nie widzieli co się dzieje [?]. Pierwsi ukrywają się gdzie mogą. Wtedy woła gospodarz:

- Do pana Zajączka! Ukryci wychodzą i zbliżają się do gospodarza, ale ich ci co spali, gónią i do pana przyprowadzają. Goniący nazywają się psami. Koło otoczone jest kamieniami, oznaczającymi granicę. Jeżeli uciekający już za obręb kamienia przebieży, wtedy go już nie łapie, ale on sam usiada, w przeciwnym razie zdybany bywa przed pana stawiony, a ten pyta go:

- Kędyżeś piesku bywał?

On: - Za goreczką.

- Coś tam robił?

On: - Gomółki skrobił.

- Ileż ich oskrobałeś?

On: - Trzy.

- A czemu żeś ich więcej nie przyniosł?

On: - Kiedy mnie charci gonili.

- A dopadli cię?

On: - Dopadli.

Wtedy go pan zato różgą na rękę bije.⁷⁸

Wśród *Piosnek górnośląskich* zebranych przez J. Lompę w maju 1842 r. znalazła się dawna dziecięca „zabawa ruchowa” o czarnym baranie:

Gdzieżeś mi bywał, czarny baranie?

We młynie, we młynie, mościwy panie!

Cożeś tam jadał, czarny baranie?

Kłoseczki z miseczki, mościwy panie!

Cożeś tam pijał, czarny baranie?

Piweczko, wineczko, mościwy panie!

⁷⁸ *Rszl. D.*, marzec, kwiecień 1845

„Z dzieciństwa mojego wspomina mi [się] kilka wierszy w Oleśnie śpiewanych” – pisał Lompa o wyżej cytowanej pieśni; nie zna już jej jako gry, zabawy.⁷⁹

W niedzielę schodzili się mieszczanie do dobrego czytelnika po południu, lub wieczornym czasem i słuchali najciekawiej kazań o antychryście. W pierwszym dziesiątku niniejszego wieku handlowali obraźnicy i introligatorzy, u nas księgarze zwani, pieśniami jako to o bogaczu i ubogim Łazarzu, Laura i Filon (Karpińskiego) i innymi frantowskimi pisemkami np. *Historia o cudownej odmianie księżnej i szewcowej* i o Michale Brodowiczu itp.

[...] Po wsiach bawił się lud gdzieniegdzie, boć czytających bardzo niewiele było, książkę *Echo* zwaną, opisującą i w drzeworytach prostych wyrażającą męki okropne, jakie potępieńcy w piekle cierpieć muszą. Inni czytali plugawe historie o siedmiu mędrkach lub też żywot św. Patrycyusza.

Baby, zwyczajnie wróżki, chodziły po wsiach z praktykami gospodarskimi, z płanetami, snarzami itp. pismami, które głupstwa i zabobony rozsiewały i w nich lud ciemny utwierdzały.⁸⁰

Mało u nas dzieciom powiastek powiadają.⁸¹

Górnoślązacy naśladowują pieśni górali

Lud nasz naśladowuje dla większej zabawy i uciechy pieśni górali w Tatrach mieszkających. Np. następującą mniszkarzy wędrownych (ktorzy było kastrują):

Wele meho domu woda bezi,
 (Gdo tam z moju żonka lezi?)
 Kto tam leży, bodej zaspal,
 (Kebym se go pri nej zastal)
 Dalbym se mu dobrej, dobrej, masti,
 (Polemalbym zebra kosti)
 Powiedz, moja mila Katarinka,
 (Czeste neni do Fedrynka)
 Do Fedrenka nini leni,
 (Je chodnicek widlaużeni).⁸²

⁷⁹ *Rszl. D.*, maj 1842

⁸⁰ *Dz. Gszl.* 1849, nr 85, s. 338

⁸¹ *Rszl. K.*, styczeń 1846, k. 8v, sygn. 780

⁸² *Rszl. K.*, w Lubczy 25 października 1842, sygn. 761, k. 19-19v; *Pieśni ludu śląskiego*, s. 233-234, nr 73, tu melodia i tekst. Śpiewał Mazon, kowal w Woźnikach

Dzieci uczą się na pamięć

Dzieci uczą się na pamięć:
 Cap, cap, cap!
 Zabił wilk barana,
 Zawiodł go przed pana,
 To masz panie myto,
 Barana zabito.
 Gdzieście go zabili?

Na chruścickim młynku
 Grają na bębenku.
 Czarna kupa pieje,
 Kowalka mak sieje.
 Kowalczycy kują,
 Panny wyskakują.
 Wskoczże ty, wionku,
 W zielonym pierścionku.
 Kaśka mi go dała,
 Jeszcze obiecała.⁸³

O wycugu (dożywotnie utrzymanie)

Starszemu synowi oddawają zwykle gospodarstwo, zostawiając sobie cokolwiek roli na wycug (na dożywotnie swoje utrzymanie), lub też dzielą statki swoje (majątek nieruchomy) pomiędzy dwoje dzieci, zobowiązując je do spłacenia reszty rodzeństwu po kilka talarów.⁸⁴

„Chłopi zapominają przysięgi”

Chłopi nasi zapominają przysięgi, piją zaś gorzałkę i mówią:
 - Lepiej chomąto wysłać słomą, jak bawełną.⁸⁵

⁸³ *Rszl. D.*, marzec i kwiecień 1845. Druk: *Pieśni ludu śląskiego*, s. 210-211, nr 54

⁸⁴ *Rszl. K.*, sygn. 782/XIV/24; ok. 1845. Druk: *Pieśni ludu śląskiego*, s. 125

⁸⁵ *Rszl. D.*, marzec, kwiecień 1845, s. 257

Wygląd miasteczek⁸⁶

I u nas w Szląsku czterdzieści lat jeszcze nazad nie inaczej było. W Oleśnie np. na pośród rynku stał dóm, odwach stanowiący, a tak było i po innych miastach mniejszych. Podłe tego domu była szopa, w której stała publiczna sikawka. Znowu druga szopa na budy jarmaczne i stągwie ogniowe. Z odwacha wychodził gnoj człowieczy do dołu murowanego, nie zawsze pokrytego, który cały rynek smrodem zarażał. Obok studnie z wiadrem i zorawiem ratusz, lichy gmach na rogu rynku, na poł z cegły i kamieni polnych murowany, miał tylko jedną ciemną sklepiony izbę i komorę spustoszoną, w której stał płaszcz hiszpański dla winowajców publicznej karze poddanych, jako go już dawniej opisałem. Zamiast sieni była przystawiona niska szopa drewniana, przy której były drabiny komunalne ogniowe. Chodnik przy ratuszu był zawsze zapaskudzony. Obok niego waga drewniana, gdzie często łoż, miód i welnę z Polski przychodzące wozono. Także browar drewniany.

Rynek i główniejsze tylko ulice były lichy brukowane. Po inszych ulicach nie było żadnego bruki, ale kałuże i dziury głębokie, w które gospodarze corocznie na jesień perz i ściel leśną wozili, aby przyszłego lata gnoj brać mogli.

Na ulice tylne wychodziły transepty. Jeden nawet był na drugim piętrze, a z niego leciało prosto na ulicę. Na rynku i po ulicach przed mieszkaniami mającymi zaprząg, stały wozy i sanie, leżały ogromne kupy drzewa i błota skrzybanego. Do miasta trudno było wjechać przez bagna i kałuże.

Miasta Gorzów, Lublyniec, Dobrodzień, tarnowskie Góry, i wiele innych, nie miały żadnych bruków. Nie brakowało tam niechlujstwa.

Ratusz namieniony w Oleśnie, na ktorego miescu od roku ...⁸⁷

O gościnności Górnoślązaków

„Było tam jadła do diabła,
Picia do zabicia, jeno nękania brakowało”.

Tak u nas mówią, kiedy kogo gdzie zaproszą. Jadła i napoju nastawiają, ale do tego nie nękają, i radzi widzą, kiedy gość jak najmniej używa.⁸⁸

⁸⁶ Przypisek do stróńice 78 Polska [až do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów], t. I przez [W. A.] Maciejowskiego [Warszawa 1842

⁸⁷ *Rszl. C.*, styczeń 1844, s. 36-38. Druk: KO 1986, nr 1

⁸⁸ *Rszl. C.*, XII 1845, s. 200. Druk: KO 1987, nr 1

O zakazie obchodzenia kiermaszu

W wsi Czekanowie w powiecie toszecko-gliwickim czytałem „Kundblatt”. Landrat [starosta] zakazuje pod karą od 5-50 talarów obchodzenia kiermaszów, oprócz przedostatniej niedziele przed adwentem.⁸⁹

Stroje w okolicy Rybnika; złodziejstwo

W okolicy Rybnika słyszałem lud wiejski dobrze mówić po polsku. Strój ludu tamecznego mało jest odmienny od gliwickiego. Kobiety mają na święta kabatki z kołnierzami przykrywającymi ramiona jedwabiem wyszywane, u spodku suknie modrej trzy paski z wąskiej tasiemki ciemniejszego koloru, na czepkach koronki na czoło i lica opuszczone.

Mężczyźni noszą spodnie do botów schowane, westy i kamizelki krótkie z małymi gęsto osadzonymi guziczkami, kapelusze wysokie.

Lud jest ubogi. Powiadano mi, że tam się wielkie złodziejstwa dzieją. Gospodarz nie jest i w izbie swojej pewny. Złodzieje podkopują się pod przyciesiami [podstawa ściany] do oborów i chlewików świńskich. Grunta są piaszczyste.⁹⁰

Wieśniacy wykorzystywani na łowach

Dodatek (Beilage) „Gazety Wrocławskiej” roku b[ieżącego], nr 264 daje wiadomość o wieśniakach naszych, którzy na łowach myśliwieckich (u nas gón, góny) za psów być muszą [...] Dawniej trzymali dziedzicowie łowy ze sieciami. W starych niemieckich prawach po roku 1742, bo w czeskich tego znaleźć się nie zdarzy [...].

Teraz wyszły sieci z mody. Ludzie nie powinni by za psów chodzić, ale idą w prostocie swojej. Dawniej musieli młynarze odchowrywać panom psów młodych [...] Po dziś dzień wolą dominia nasze psów nie chować, a brać gotową mąkę. Za to muszą im ludzie za psów służyć.⁹¹

⁸⁹ kiermasz – uroczystość ludowa z okazji odpustu, święta patrona parafii czy festynu; zabawa ludowa organizowana w dzień targowy, połączona z jarmarkiem]; *Rszl. K.*, w Lubczy 1844, październik, sygn. 775, k. 4.

⁹⁰ *Rszl. K.*, W Lubczy 1844, miesiąc październik, sygn. 775, k. 4v

⁹¹ *Rszl. K.*, grudzień 1845, sygn. 779, k. 7-7v

Ubiory Górnoślązaków

Ubiór (strój staromodny) w okolicy naszej ustaje. Starzy chodzą jeszcze w sukniach, których krój ma wielkie podobieństwo do polskich wiejskich sutanów (guniów). Są one snurkami zielonymi na szewkach przesywane. U rękawów nad palcami są łatki czerwone lub innego koloru. U lajbika czyli brzuślaka są kraje podłogi zwyczajnie czerwone. Kobiety noszą buraki (spodnice) własnej roboty, z przędze na pół z wełną, do których są opleczki przysyite. Pończochy czerwone rzadko się już widzieć dają. Mężatki zawięzują na cepek chustki, u nas smatki. Dziewki stroją się na głowach [we] wstęgi rozmaitego koloru, które w tył spinają i przez ramienia spuszczaają.

W okolicy Bytomia największy strój chłopa: kapelusz niski z szerokim wachlarzem, na nim wstęga czarna szeroka, w dwoje na łokieć długo na dół wisząca. Na szyi chustka czerwona, kamuzela także, portki żółtoskórzane, buty z wysokimi cholewami. Kobiety noszą także długie kaboty; głowy zawięzują jak Polki chustkami.

W okolicy Mysłowic i Pszczeny podobny ubiór do włościan krakowskich. W kozielskim i toszeckim powiecie strój pomieszany, atoli jasnomodry kolor najbardziej polubiony. W kresie opolskim niewiasty noszą suknie kolan nie przykrywające, zwyczajnie koloru ciemnomodrego (granatowego) z lajbiczkami do nich przyszytymi, innej błękitnej lub czerwonej farby. Suknia ma u spodku wstęgę szeroką. Lajbik na plecach, koło szyje i ramion także. Koszula na ramionach wyszywana; nie noszą chustki na karku, tak że piersi alabastrowe poniekąd się widzieć dają.

U dziewczek włosy w krążek zwinione, pończochy bez podwiązek, na dół spadające, także się łysty pod kolana ukazują. Około Olesna kobiety się białymi płachtami odziewają, dziewczki zaś je zwyczajnie na lewej ręce przełożone noszą. Przy granicy polskiej na głowy chustki zawięzują a większą częścią się płótnem własnej roboty odziewają.

W powiecie kluczborskim, oleskim i lublińskim a zwłaszcza od strony Polski są piękne białogłowy; dalej ich już szukać nie trzeba, oprócz że w powiecie opolskim na prawym brzegu Odry i jeszcze cokolwiek z tamtej strony *najpiękniejsze* białogłowy w całym Górnym Szląsku się znajdują.⁹²

⁹² *Rgszl. K.*, maj 1841; sygn. 759, k. 4v-7; Zob. inną, obszerniejszą informację J. Lompy o śląskich ubiorach w: *Rszl. K.*, sygn. 782/XIV/24, k. 1-10; lub inna sygn. – 341a. Druk: *Pieśni ludu śląskiego*, s. 128-130: *Co do ubiorów*.

Humoreska „sowiżrzalska kowala z Lubczy

Zazwałem kowala tutajszego, który od roku 1820 do 1826 do mnie do szkoły chodził, aby mi też jakąś bajkę prawił.

Powiaდაł on, co następuje bez najmniejszego zająknienia, a co większa, zaraz się chetnym okazał, że mi to natychmiast spisze, co też na podziwienie moje dosyć ortograficznie uczynił. Tyle na początkowej nauce zależy. Kowal ten, bez chluby mówiąc, lepsze by listy napisał, jako owe, które w „Przyjacielu Ludu” z Potsdamu datowane umieszczone są.

Powiaდაł mi, że się bajki tej od ojca swego przed dziesięcią laty zmarłego nauczył. Wątpię, ażeby drukowaną była.⁹³

Uroczystość na Górze Świętej Anny i o polskim teatrze

Na tegoroczną uroczystość Świętego Krzyża było na Górze naszej świętojańskiej przeszło 60 tysięcy ludu, a pomiędzy nim może 5 części Sławianów.

Pewien nauczyciel przybył z czterdziestą swojemi zakami z chorągwiemi, którzy w kościele pieśni polskie na dwa głośe śpiewali.

Tam u Świętej Anny jest nauczyciel, który z dziećmi szkolnymi ćwiczy dla ich zabawy sztuki sceniczne po polsku, których on sam jest autorem. Dzieci mają grać zręcznie na teatrze z gałęzi świerkowych itp. przystosowanym. Utwory jego mają być dobre. Trzeba by się postarać o takowe.⁹⁴

„O jak cierpliwy lud górnośląski”

O jak cierpliwy lud nasz górnośląski. W jednej wsi wychodzili na pańskie rano o szóstej i siódmej. Po południu w zimie o 1-dnej, w lecie o drugiej. Pan sprawił do dwora dzwonek. Dzwonią teraz na pańszczarzy, kiedy się ekonomowi podoba a lud idzie jako przepiórki, gdy je ptasznik piszczaleczką wabi.

W drugiej wsi nie chce ekonom robotników podczas jesieni na obiad do domu puścić. Tak nowy sposób ludowi jarzma przysposabiają. Po dworach naszych lubią mieć parobków żonatych. Nie trzeba im warzyć. Dostaje zwyczajnie parobek takowy na rok 10 talarów, 10 ćwiertni pruskich zboża

⁹³ *Rszl. K.*, marzec 1844, sygn. 771 (lub 330), k. 1v; KO 1992, nr 3-4, s. 128-130; *Bip.*, s. 22; przykład „praktyki” zbierackiej Lompy

⁹⁴ *Rszl. K.*, wrzesień 1843, sygn. 769, k. 3; KO 1992, nr 3-4, s. 124

wszelakiego gatunku, trzy zagony na jarzynę i cokolwiek soli a trzyma się kilka lat na jednym miejscu.⁹⁵

„Ludzie nasi lubią czytać”

Ludzie nasi, którzy lubią czytać, co jest nabożnej lub zabawnej treści, żalą się nad tym, że nigdzie historii o Genowefie dostać nie można, którą w młodości swej czytali. Prawda temu, i ja nigdzie starych egzemplarzy znaleźć nie mogę, które przed 30 laty w druku gotyckim widziałem [...].⁹⁶

Wojna bez wici

Podobieństwo do przysłowia: Wojna bez wici.

W wielu wsiach górnośląskich jest zwyczaj, że chcąc sołtys zwołać gospodarzy do grómady, posyła kulę. Jest to zwyczajnie kostur u wierzchu z kłębem samorosłym. Gdy ten poda do pierwszego domu, bywa zaraz po kolei dalej oddawany, co znaczy, że się schodzić mają.⁹⁷

Podczas oktawy Bożego Ciała

W Dobrodzieniu i po innych miejscach był jeszcze przed kilkunastu laty obyczaj, że panny i młodzieńcy, którzy podczas oktawy Bożego Ciała obrazy i świece nosili, dnia ostatniego i plebana udarowani bal sobie sprawiali. Dziewczyny miawały przy procesyjach włosy wokoło na barkach rozpuszczone.⁹⁸

Po weselu goście dostają „wysłużki”

W Olesnie gdy się kończy uczta weselna przy stole, dawają gościom do domu małe kołaczki, które nazywają „wysłużki”.⁹⁹

⁹⁵ *Rszl. D.*, listopad 1843, s. 1-2; Zob. KO 1996, nr 1, s. 81-98 (tu zebrano materiały J. Lompy na temat sytuacji chłopów gśl).

⁹⁶ *Rszl. D.*, listopad 1843, k. 193; Zob. moje uwagi o *Genowefie* w: KO 1987, nr 1, s. 25, przyp. 6; *Słownik literatury popularnej*. Pod red. T. Żabskiego, Wrocław 1997, s. 121-122 [*Genowefa brabancka*]

⁹⁷ *Rszl. D.*, maj 1842, k. 76

⁹⁸ *Rszl. D.*, maj 1842, s. 77

⁹⁹ *Rszl. D.*, 1841, s. 30

Ludzie radzi klną, ale i żartują

Ludzie nasi radzi klną, ale i w tej mierze umieją i żartować i grzecznymi być, mówiąc: - Bodaj cię żywo krowami wozili. Bodaj cię gęś poślednią nogą kopła. Zjadłeś ty stary czapkę.¹⁰⁰

„Przyczyny, dlaczego lud górnoszląski tak mało czyta”

Przyczyny, dlaczego lud górnoszląski tak mało w mowie swej macierzystej czyta, są: [wśród pięciu przyczyn są np.]:

- brak książek pożytecznych i potrzebnych
- małe zachęcanie ze strony duchowieństwa naszego
- nauczyciele sami bardzo mało po polsku czytają
- po części ubóstwo, pijaństwo i niechęć ludu naszego.

[Na temat nauczycieli krytyczne uwagi J. Lompy]:

M.in.:

- Dumny, myślący, że nad niego już inszego nie ma, pogardza chłopem, uważa go tylko za krowę, którą doi, za owcę, którą strzyże, za konia, który dla niego pracuje...

- Ledwie co szkołę skończy, bierze strzelbę, chodza na łowy z myśliwcami, wszystko inne jest mu fraszka.

- Dbą tylko, aby majątki grómadził. Kupuje listy zastawne, bawi się lichwiarstwem.

- Trudzi się rolnictwem, chowa parę kóni i parobka, któremu urabia ...

- Jest liczykrupa. Działa sam masło, zje z sobą, zbija pieniądze i kupuje grunta, aby miał czasu swego własne swoje obejście.

- Pilnuje szkoły, iż musi, procz tego lubi karty, kostki, kręgielnie a ma największy wstręt od książki i ledwo że sobie co rok mały kalendarzyk kupi.

- Obcuje z chłopami, bo z nimi pija w karczmie. Za gorzałkę szedłby i do piekła.

- Niemający w wsi dziedzica, czyni się sam samowładnym panem [...] Szpikuje kieszenie swoje, a biedny chłopek cierpliwie znosić musi.¹⁰¹

¹⁰⁰ Tamże

¹⁰¹ Rgszl. K., czerwiec 1843, sygn. 765, k. 1v-3

O karczmach

Podróż w tym miesiącu odbyta.

W Lubszy jest piwo, ale go nikt już nie może.

Na Piasku dostanie podróżny lichego piwa, beczkowego; szklanka mała, ledwie $\frac{3}{4}$ kwarty obejmująca, kosztuje 1 śgr., grosz czyli czeski. Przy tym dostanie i suchego chleba. Szyknierze nie chcą piwa na butelki dawać, boby trzeba nakład na nie i na korki uczynić. Łatwiej im z beczki toczyć i wody przylewać.

Mistek. Piwo dwojake. Jedno kwaśne jak ocet, drugie gnojówka. Czymże się ma ubogi podróżny posilić?

Wielki Żyglin. Jest to karczma i nowy dóm gościnny. Dostanie się już suchego chleba, czasem séra – i piwa butelkowego.

Najdek. W karczmie dostanie podróżny chleba, séra i piwa. W bliskości na górze kunsztowna ruina, cokolwiek dalej winnica, ktorej początkowe przed kilką laty założenie przeszło 700 talarów kosztowało.

[...] Droga do Piekar Niemieckich, gdzie kościół nowy budują, prawdziwie piekielna. Drogą tą jechać już to za odpust zupełny popłacać może.¹⁰²

O pielgrzymkach i odpustach górnośląskich

W niedzielę 7. lipca zaczął się rano o godzinie trzeciej w Bytomiu wielki ruch. Cała ludność miasta zbierała się na uroczystą procesją do Piekar. O godzinie 7-mej po nabożeństwie odprawionym w kościele farnym ruszyło się zgromadzenie przy odgłosie dzwonów i muzyce dobrze dobranej. Wychodzący zaśpiewali przy pomocy trąb i kotłów pieśni „Kto się w opiekę podda Panu swemu”, a głosy śpiewających rozlegały się nie tylko w powietrzu, ale i w najciaśniejszych uliczkach jak najprzyjemniej. Niemało mnie to wzruszyło.

Pomniałem sobie dokąd przy wychodach tej procesji (rocznie na Nawiedzenie Najświętszej Panny Maryi) lud pieśń tę śpiewać będzie, dopoty tu język macierzysty polski nie zaginie.

Wyjechałem naprzód. Przychodzi kompania bytomska doliną pod kościół. Wychodzą już księża z chorągwiami witać. Śpiewają Bytomianie: „O gospodzie uwielbiona”. Tłumy ludu garną się widzieć piękne obrazy i posągi w liczbie dziewięć, ktore panny, młodzieńcy i wdowy niosą a wtem na wyniosłym pagórku już się chorągwie kompanii podobnej z Tarnowskich Gór widzieć dają. Zachwycający widok. Nie można przejrzeć okiem ludu. Kościół zewsząd otaczającym w liczbie przynajmniej 10 tysięcy. Dawniej przychodziły tu liczne

¹⁰² *Rszl. K.*, lipiec 1844, sygn. 773, k. 2-3

kompanie z Polski, atoli i teraz widziałem wielu przychodniów z kraju tego zawarciem granicy ciężko ściśnionego.

Ksiądz Fitzek dał pannóm etc. przy obrazach idącym obiad. Nim gorzałka ustała, wyszykował tu karczmarz w takowy odpust 15 beczek cuchтели i piwa. Teraz potrzebuje pewno 25. Widziałem, jak sobie w Bytomiu chłopkowie i winko tanie popijali. Robią tam Żydy wino z rodzynek i przypraw korzennych, przydając dla ostrości salmiaka, a tak lud ubogi oszukują. Wielu pijaków, co do towarzystwa wstrzemięźliwości przez ślub uroczysty przystali, nie piją teraz, lecz jak mi tam powiadano, żłopiają gorzałą.

Dziewki wiejskie, niosące obrazy w Piekarach i z okolic, miały wstęgami zwijanymi całe uszy zakryte. Stać takowych miała każda najmniej dwadzieścia. W tyle wisały na dół dwie po sześć cali wysokie. Widzieć tam było kostumy rozliczne. Pięćdziesiąt malarzy byliby tam mieli zadosyć do czynienia. Dziwną rzeczą, że Karaibow, Czerkiesow itd. malowanych mamy a naszych Górnoszlązaków nikt nie pomni.¹⁰³

Nasi Szlązacy odwiedzają jeszcze obraz cudowny na Jasnej Górze. Pieszko idący muszą się na komorze zagranicznej po 2 śgr.od jednej osoby opłacać.¹⁰⁴

Posiłkiem dusznym ludu naszego są pielgrzymki na Jasną Górę i na Kalwarię do Ś[więt]ej Anny na górze Chełm, w bliskości Wielkich Strzelec. Na tem to zwłaszcza miejscu na uroczystość Podniesienia Ś[więt]ego Krzyża, schodzi się niekiedy do 30000 pielgrzymów (pątników). Lud nasz z uniesieniem przysłuchiwa się śpiewóm dwu- i trzygłosowym pobratyńców swoich Morawian i Czechów i stósuje je do swych pieśni, jedném głosem pusto brzmiących. Słyszy tam lud najbieglejszych kaznodziei w języku ojczystym a osoby stamtąd powracające o tém co tam widziały i słyszały, na czas kilkotygodniowy mają do opowiadania.¹⁰⁵

Przez całe lato cicho i głucho w naszym miasteczku było, bo rzadko kiedy naszych Szlązaków po kilkanaście społem na odpust do Częstochowy przechodziło. Od trzech zaś dni rozweseliło się moje serce, zaczem kilkusetne kompanie pobożnych polskich ziomeków z śpiewami i muzyką na to święte miejsce koło mojego mieszkania przechodzą. Nie mogąc im dla udwątłonego zdrowia mego towarzyszyć, życzę im, żeby Bóg łaskawy modły ich wszystkich

¹⁰³ *Rszl. K.*, lipiec 1844, sygn. 773, k. 2-4

¹⁰⁴ *Rszl. K.*, lipiec 1844, sygn. 774 (lub 333), k. 1

¹⁰⁵ *Rszl. K.*, sygn. 782 (lub 341), ok. 1845; druk: *Pieśni ludu szląskiego*, s. 133-134. W dalszych uwagach nt. *Sposobu życia*, Lompa krytycznie ocenia „druki”, jakie w czasie pielgrzymek są dostępne: lud przynosi „do domów pieśni nabożne, najlichsze ramoty, modlitwy morawsko polskie, żadnego zgoła sensu i związku nie mające...”, s. 134

innych pielgrzymów, za przyczyną N. P. Marii, cudownej w tamtejszym obrazie, wysłuchać raczył.¹⁰⁶

D[nia] 7 b[ieżącego] m[iesiąca] po południu o godz. 3-ciej wyszedłem widzieć i słyszeć pieśni z Galicji przez Koziegłowy na odpust do Częstochowy przechodzących i stamtąd powracających pielgrzymów. Zaczem sam na Jasnej Górze być nie mogłem, życzyłem sobie witać moich pobratymców, w ich rozmaitych ubiorach i rozmówić się uprzejmie z nimi.¹⁰⁷

Codziennie przechodzą u nas kompanie do Częstochowy, śpiewające hymny na cześć Marii. Witam ich i żegnam, proszę ich, żeby o lepszy byt Polski Boga błagali. Szkoda, że pieśni „Boże coś Polskę” etc. nie znają.¹⁰⁸

Wczoraj byłem w Koziegłowach w celu powitania z muzyką przechodzących pobratymców galicyjskich na odpust do Częstochowy. Dziś przechodziły tu liczne kompanie Szlązaków pruskich od brzegów Wisły, także z piękną muzyką. Był to dla mnie nader wesoły poranek. Prawie wszyscy życzyli sobie widzieć mnie biednego staruszka, jako autora książki Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Marii na Jasnej Górze w Częstochowie. Warszawa nakładem A. Dzwonkowskiego 1860.¹⁰⁹

Zob. też tekst: Uroczystość na Górze Św. Anny i o polskim teatrze.

Kościół św. Rocha [koło Olesna] roku 1709 po morowym powietrzu, które w mieście 800 zagarnęło, wystawiony – miewa dwa odpusty na św. Rocha i św. Rosalii.

Lubecko, wieś o $\frac{3}{4}$ km. na północ od Lublińca, sławna odpustami w kościele parafialnym N. P. Maryj.

Kościół Św. Trójcy – $\frac{1}{8}$ km. pod lasem od wsi *Kosęcina* [Koszęcina] w pow. lublinieckim. I tu bywa po kilka tysięcy osób na odpustach. Kościół miał stanąć na pobliskim pagórku, gdzie już drzewo nań przysposobione było, ale go rak na dół sprowadził. Studzienka przy smętarzu. Woda jej ma być pomocna na chore oczy.

*

¹⁰⁶ *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860-1862*. Wyd. i wstęp. poprzedał Kazimierz Dobrowolski. Katowice 1931, s. 30. Woźniki, 3 września 1861

¹⁰⁷ Tamże, s. 32. Woźniki, 13 września 1861

¹⁰⁸ Tamże, s. 70-71. Woźniki, 30 czerwca 1862

¹⁰⁹ Tamże, s. 79-80. Woźniki, 7 września 1862

Lubsza w pow. lublinieckim o $\frac{3}{4}$ km. od *Woźnik*, 3 – od Częstochowy [...], gdzie od 700 wieków [!] murowany kościół stoi. Rocznie trzy odpusty bardzo licznie odwiedzane.

Niemieckie Piekary, wieś w pow. bytomskim [...] Na odpusty przychodzą tu z dalekich stron liczne kompanije.

Ujazd. W polu za miastem N. P. Maryij ze studzienką za ołtarzem, dokąd liczne procesyje przychodzą.

Pszów w pow. rybnickim z pięknym przed kilką laty nowo wystawionym kościele. W dawnym czasie kompanija tamtejsza z Jasnej Góry powracająca, przyniosła stamtąd ze sobą obraz N. P. Maryi Częstochowskiej i wystawiła dla niego kaplicę [...], a od tych czas bywają tu sławne odpusty.

Św. Anna na górze Chełm w pow. strzeleckim [...] Odpusty w Wielki Piątek, na Zielone Świątki, Wniebowzięcie Pańskie. Na Św. Krzyża bywa tu czasem 30 do 40 tysięcy komunikantów.¹¹⁰

Warta. Powiat Frankenstein [Ząbkowice Śląskie] na miejscu zburzonego grodu Bardo. W kościele parafialnym obraz N. P. Maryij [...] Rocznie liczy się tu 70, 80.000 pątników.¹¹¹

Albendorf [Wambierzyce]. W hrabstwie kłodzkim. Kościół parafialny z kaplicą N. P. Maryij. Na miejscu gdzie kościół stoi – stała lipa. Pod nią modlił się roku 1218 ślepy, imieniem Janek. Uzyskawszy wzrok, ujrzał na drzewie obraz N. P. Maryij, przecudnym blaskiem otoczony. Od tego czasu przychodzili tu licznie pątnicy [...] Roku 1822 tyło tu 83.000 komunikantów. W przecięciu liczy ich się różnie: 70-80 tysięcy.

Szprotawa. Przywilej kościoła parafialnego z roku 1263 dowodzi, że tu stał ołtarz N. P. Maryi dla 40 dniowego odpustu w wielkiej uczciwości zostający

Strzelin. Hussiniec, wieś dotykająca się miasta. Roku 1130 wystawił tu Piotr Włost kościół i darował go miastu. Następnie należał ten kościół cysterkom tutejszym, który roku 1428 Husyci spustoszyli. Aż do tego roku kościół ten na cześć N. P. Maryij sływał odpustami, gdzie do cudownego obrazu N. P. Maryij ze wszystkich stron pątnicy przychodzili.

W małym Głogowie w kościele byłych Minorytów jest domek P. Maryij Loretańskiej zupełnie do takiego u księży Kapucynów w Krakowie podobny. 1/8 km. za miastem w wiosce Leśnik był klasztor Św. Trójcy Paulinów, odpustami sławny.¹¹²

¹¹⁰ J. Lompa do Bartoszewicza, w Lubszy, 1856

¹¹¹ Zob. Bip., s. 168, nr 1: Cudowny obraz Matki Boskiej w Bardzie

¹¹² J. Lompa do Bartoszewicza, 10 sierpnia, 1856

Zaczynam od polskiej granicy. Prowadził tu dobry, wierzbami i topolami wysadzony gościniec. Na nim było widać po kilkaset fur sam i tam jadących. Szły tam i nazad liczne kompanije z muzyką i ze śpiewami na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej. Dziś nie masz znaku tej drogi i w niektórych miejscach zajmują one głębokie wąwozy.¹¹³

Wspomnienia J. Lompy o pielgrzymkach na Jasną Górę

Pierwsza i powtórna pielgrzymka na Jasną Górę

„Gdy wieku mego dwanaście lat liczyłem, wziął mnie mój ojciec ze sobą na Jasną Górę z miasta mego rodzinnego Oleśna w Górnym Szląsku” (s. 1).

„[...] Po upływie siedmiu lat, na wakacje z szkół wrocławskich przybywszy, powtórnie na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi, z ojcem moim tym samym traktem co pierwszy raz na Jasną Górę wędrując, tam już wszystkie przedmioty, młodocianym okiem widziane, żywo uważałem (Przy naszym przychodzie zeszyły się razem przed klasztorną bramą cztery kompanije z chorągwiami i muzyką, z Raciborza na Szląsku, z Krakowa, Warszawy i Kłobucka [...] Procesje jedne z całą muzyką, drugie z bębnami i trąbami, zastanowiły się przed kamienną figurą, boleśnej Matki Boskiej, stojącej na pochyłości góry. Każda gromada śpiewała z radosnym uczuciem pobożne pieśni na cześć tej Opiekunki, do której cudownego wizerunku się zbliżało. Ku kompaniom wyszło dwóch w szkarłatne opończe ubranych młodzianów chorągwie niosących, za nimi postępowała kapela jasnogórska wygrywająca na powitanie pobożnych pielgrzymów (w szląskim narzeczu pątników), marsz tryumfalny. Za nią szedł jeden ksiądz paulin z dwoma klerykami. Podobnej w czasie odpustów kilka razy pojawiającej się sceny, nie można dobitniej wystawić, jak ją Baliński żywymi farbami odmalował.

„Wszyscy pobożni wędrownicy otoczyli w półkole tych co wyszli na ich spotkanie, radość, że dosięgli celu, ożywiła ich oblicza, gorąca modlitwa poruszała ich usta. Ale wkrótce ucichła muzyka, zamilkły modły i pieśni pobożne! A głos kapłana wysłanego z kościoła P. Maryi wyszedł z tego tłumu, jak promień słońca, przenikający ziemię, i trafił do duszy otaczających go chrześcijan. Sługa ołtarza Królowej nieba i ziemi, z uczuciem całej swojej godności, w tej chwili wystawił pielgrzymom cel ich pobożnej wędrówki, sowite wynagrodzenie, które ich czeka za poniesione ofiary itd.”

[...] Skończywszy ją [nauki] kapłan pobłogosławił obecnych, kropiąc ich święconą wodą i z całą procesją, pomnożoną nowo przybyłymi pielgrzymami,

¹¹³ Listy J. Lompy do Juliana Bartoszewicza, 1856. Inf. na marginesie: „przed 25 laty” dotyczy powyższego opisu

zwrócił się do gmachu świętego przybytku, prowadząc tam nowych czcicieli cudownego obrazu. Znów dźwięk muzyki rozległ się w powietrzu, znowu litanie P. Maryi wzniosły się pod niebo z ust mnogiego ludu”.

Chciałem i ja wraz nim wniknąć do świątyni boskiej, lecz tłum był tak rześisty, że niepodobną było rzeczą przesunąć się z nim przez bramy. Zostawszy w tyle, postanowiłem, za czym się pielgrzymi po pierwszym ukłonie przed cudownym obrazem, dla schronienia swych tłumoków i zawiniątek na gospody wygarną, oglądać ze wnętrza gmachów jasnogórskich, które w drugim oddziale opiszę (s. 6-7).

[Po latach w Lubszy]: Od owego czasu kilkadziesiąt razy na tym świętym miejscu bywając, widzenia jego godne przedmioty i przemiany widywałem (s. 7).

[...] Pielgrzymie! Zastanowisz się mimowolnie, widząc jak się lud do tych marmurowych grobowców ciśnie, i dłonie swoje na nie przykładają. Zapytasz, co to ma znaczyć? Oto lud mniema, że gdy się ręka z palcami na kamieniu tak zapoci, iż forma jej w mgłę na nim się wyrazi, znakiem to jest, że ta osoba jeszcze szczęście to mieć będzie znowu na tym świętym miejscu stanąć, czego zaś w przeciwnym razie nie dożyje (s. 26-27).

[...] Przed 34 laty w uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła w dniu 29 tj. dniu moich urodzin byłem z żoną i dziećmi moją na Jasnej Górze. Widząc stąd odchodzące kompanie do Gidel, pojechałem za nimi, by po pierwszy raz widzieć to odpustami sławne miejsce [...] Przybywszy do wsi Rędziny [...] z rozczuleniem zwróciliśmy wzrok nasz, oglądając się nazad ku Jasnej Górze [...] W tej właśnie chwili zbliżała się ku kościołowi liczna procesja na Jasną Górę dążąca pod przewodnictwem sędziwego kapłana, jako swego pasterza. Pielgrzymi kurzem okryci i upałem słońca znużeni, rozłożyli się na cmentarzu na spoczynek, a mieszkańcy wsi zalegli z żonami i dziećmi tłumnie drzwi chałup i powspinali się na płotach obrzeżających wąski wązowowy gościniec, oczekując na przyjęcie w noclegi przychodniów (s. 94-95).¹¹⁴

Kompanije pielgrzymujące...

Dawniej, kiedy granice Polski z tamtej strony ściśle zawarte nie były, przechodziły przez całe lato obok Grojca liczne kompanije pielgrzymujących na

¹¹⁴ Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie. Warszawa 1860

Jasną Górę, gromadzące się na dole około kaplicy, otoczonej wysokimi lipami, a głosy ich pobożnych pieśni rozlegały się z dźwiękiem muzyki.¹¹⁵

O czytelnictwie polskich książek

Księgarz Kalles z Gliwic pisał mi, że lud z okolice tamtejszej, który się wyrzeknął gorzałki, zaczyna się już zapytywać o książki zabawne polskie. Pan Kalles czyni mi nadzieję, że teraz prędzej okazją do sprzedania zbiorów moich wierszy mieć będzie.

Nauczyciel Szubert z Lubeczka wzywa mnie, abym ułożył książeczkę w języku polskim, jakich w niemieckim aż nadto: Powinszowania, w wierszach i prozą dla grzecznych dzieci na urodziny i imieniny rodziców, siostrzeństwa, nauczycieli na nowy rok itd. Dobra by to rzecz była.¹¹⁶

„O szkołach narodowych (elementarnych) katolickich i o nauczycielach Szląska”

[Fragmenty. Obowiązek nauki]:

„[...] dzieci od roku 6. do ukończonego 13. do szkoły tygodniowej, a od początku 14. aż do 16. do nauki niedzielnej. Wakacje żniwne mają dni 14, jesienne też tyle. Na Gody jeden tydzień, na Wielkanoc 4 dni, na Zielone Świątki 4 dni, do południa, środy i soboty są rekreacjami, po wsiach na dnie sobotnie złożone [...]

Przysposobienie do stanu nauczycielskiego mają kandydaci w seminariach w Wrocławiu, małym Głogowie i Pyskowicach. Chcący wstąpić do zakładu musi udowodnić metryką, że 17 rok swego życia skończył. Starsze dzieci nie bywają przyjmowane. Ubodzy otrzymują stypendia najwyższe 36 talarów rocznie. W pierwszym roku płaci każdy uczeń za obiad z góry 40. Kurs trwa 3 lata. Pomieszkание, opał, oświetlenie i naukę mają wszyscy bezpłatnie.

Nauczyciele ulegają tylko jednorocznej służbie w wojsku liniowym [...]

Pensja nauczyciela wiejskiego wynosi rocznie talarów 50 [...] Trzy zagony na warzywa. Wolno mu chować dwie krowy i 1 świnie, a ta powinna gmina przez lato pasać [...] Oprócz tego powinni komornicy nauczycielowi drzewo bezpłatnie drobno rąbać [...] O opał lokalu szkolnego zachodziły długie spory. Rejencje przemuszały nauczycieli do ocieplania z ich drzewem. Powstał na

¹¹⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” 1856, nr 13; Bip., s. 193, nr 38a: Góra Grojec obok Lubszy w powiecie lublinieckim na Szląsku Górnym

¹¹⁶ *Rszl. K.*, lipiec 1844, sygn. 773, k. 5

koniec jeden, przeprowadził przez wszystkie instancje sądowe sprawę. Wyroki uznały obowiązek na gminy i tak od kilku lat tu opał do sali szkolnej kupować, albo zań według umowy z nauczycielem jemu rocznie, zwykle 10 do 12 talarów płacić muszą, co poprawką nazywają [...]

Dawniej zwano nauczycieli wiejskich pospolicie *kolarzami* szkolnymi. Obecnie wszyscy chcą być rektorami tytułowani. W wielu okolicach nazywają ich szulmajstrami. W wsiach parafialnych i filialnych są wszędzie nauczyciele oraz organistami – i o te posade wszyscy się ubiegają.

Organista pobiera trzecią część snopów, tak zwanych dziesięcin, albo powietrznych; wiele ich plebanowi należy, czwarty grosz akcydensu i ma mniej lub więcej kościelnej roli. Zarazem jest *dzwonnikiem* bez myta i pobiera tylko od każdego dzwonienia zmarłym, od osób dorosłych po 1 sgr. od małoletnich po ½ sgr. Przy tym jest bezpłatnym *slugą kościelnym* i musi kościół otwierać i zamykać, i w nim potrzebne ochędostwo utrzymywać. Jest on także *zakrystianem* i powinien się o pranie bielizny starać, za co w niektórych kościołach rocznie 2 talary, a jako organista 2-4 talary z kasy kościelnej pobiera. Do obowiązków jego należy także robienie świec woskowych i pieczenie opłatków. Do pobocznych dochodów jego należy *kolęda*, śmigust, kiermasne itp. Z kolędy bierze ksiądz dwie części, organista – trzecią. Na śmigust-dęgust – w drugie święta wielkanocne dają mu jaja albo kołacz, na kiermasz po przeczytaniu Ewangelii o Zacheuszu – kołacz albo 1 sgr., lecz rejencje zakazały te obchody bez wynagrodzenia. Kolędy dawa według obserwacji rolnik 1 chleb, 1 kiełbasę, 1 miskę grochu, 1 kaszy. Taki nauczyciel i organista bywa zwykle tylko organistą zwany, co u nas wyższy stopień i honor znaczy. Dochody jego wynoszą rocznie od 200 do 400 talarów. Złączenie służby organisty na wsiach z urzędem nauczycielskim zasada się w ustawie politycznej szkół początkowych: dla podniesienia dochodów i dla uniknięcia wydatków na utrzymanie osobnego organisty i potrzebnego dla niego pomieszkania. Niemal powszechnie są nauczyciele nasi *pisarzami gmińskimi*, za co rocznie od 12 do 30 talarów dochodu mają. Choć te służby są tylko przydanymi i pobocznymi, czyli podrzędnymi, a urząd nauczycielski głównym zadaniem, przecię w wielu miejscach nauczyciele więcej się organistwem albo pisarstwem, aniżeli nauką zajmują. Oddanie pisarstwa pochodzi w braku osób w gminie zdolnych do tego urzędu, albo ochotnych do podjęcia tego lub też, żeby dochód nauczyciela powiększyć. Wielu takich pisarzy bywa wiejskimi adwokatami, a ci każą sobie dobrze bić do kieszeni.

Nie dosyć jeszcze na tym. Niemal wszędzie są nauczyciele. Jedna *czarni to siedsmanami* zwani otrzymując kilka wsi, co im też rocznie 30 do 60 talarów przynosi. Jeszcze nie koniec. Zwyczajnie piastują nauczyciele wcale odrębny urząd *pisarza legitymacyjnego*, który na tym zawisł, że świadectwa jarmarczne

i targowe na konie, bydło, zboże, masło itp. wystawiają, co zaś rocznie przeszło 12 talarów dochodu daje.

Przy tylu urzędach i obowiązkach ileż im czasu do podawania nauki pozostaje. Organista musi być przy chrztach, ślubach i pogrzebach i rocznych nabożeństwach za zmarłych itd. Musi 6 tygodni jeździć po kołędzie. Do południa nigdy go w szkole widzieć nie można. Dzieci siedzą tam, a nie wiedząc co robić, larmują i tak się lekcje szkolne rocznie na połowę redukują.

Pisarz musi często miasta powiatowego z wykazami itd. jeździć inwentarze i taksacje pisać, nie zbywa mu więc czasu do czytania pism i książek, powołania jego się tycających, do uczęszczania na konferencje nauczycielskie i do czynnego udziału w nich, krótko: do udoskonalenia własnego i do innych spraw szlachtetnych, stanu nauczycielskiego przyzwoitych. Organista nie może w niedzielę lekcji dawać, bo musi nieszpory odprawiać.

„Czy potem dziś – mówi „Gwiazdka Cieszyńska”, gdy tam miłości do urzędu nauczycielskiego ubywa, gdy nauczyciele sprofanieją, światowieją (albo raczej chłopieją), gdy urząd ich w *abecadlnictwo* nudne upada (Albowiem urząd swój szkolny tylko za krowę mleczną uważają, że ją doić mogą), czy dziw, gdy od wiosny do późnej jesieni (lubo to regulamin pozwala) tylko przez południe naukę trzymają?”

Oprócz pobocznych urzędów, lubo im tego regulamin nie dozwala, zajmują się rolnictwem. Jedni dzierżawią grunty, sieją na spół z gospodarzami, kupują sobie gospodarstwa, posyłają konie na zarobki, a handlując końmi i bydłem, bywają na wszystkich jarmarkach. Do ich księgozbiorów przybywa rocznie zaledwie kalendarz. Zamiast ludu do nabywania pożytecznych książek zachęcać, sami na księgowstręt chorują. Są i tacy, co drzewa kupują, dają na tarcice rzezać na gonty wyrabiać i tym handel prowadzą [...].¹¹⁷

Co do czytelnii wiejskich, dobra by rzecz była, żeby się w gminach gospodarze połączyli, którzyby się do pewnego porządnego domu słuchać dobrego czytelnika schodzili.

Nie zaszkodziłoby też, żeby się komitet obrał, któryby w powszechności czytelniami zarządzał. Celem jego byłoby zalecać książki pożyteczne. Do pomocy mogłby mieć kolportera, któryby za dozwoleńiem rządowym i zaopatrzonej spiszem książek do sprzedaży a zwłaszcza do czytelnii wiejskich, z ceną umiarkowaną stosownych wsie i miasta nasze corocznie przynajmniej dwa razy obchodził, a czasem pod pewnymi warunkami i na kredyt dawał lub też na odpustach i jarmakach. Byłby to bibliotekarz narodowy, ustawicznie wędrujący, a co prawie: istotny misjonarz. Człowiek ten musiałby posiadać oba

¹¹⁷ Listy J. Lompy do J. Bartoszewicza, 27 maja 1856

języki i wszelkie dobre własności. Gdzieżby znaleźć takowego? Może bym ja go mógł namienić?¹¹⁸

Ludzie nasi, którzy lubią czytać, co jest nabożnej lub zabawnej treści, żalą się nad tym, że nigdzie historii o *Ś[więtej] Genowewie* dostać nie można, którą w młodości swej czytali. Prawda temu i ja nigdzie starych egzemplarzy znaleźć nie mogę, które przed 30 laty w druku gotyckim widziałem.¹¹⁹

Hirlanda podoba się ludowi naszemu, wszakże mało odbytu na nią, bo ludziom bieda dokucza z przyczyny braku zboża.

Jenowewa z tak szkaradnego ortografią i w stylu najprościejszym już się w kilku tysiącach egzemplarzy w Gornym Szląsku rozeszła.¹²⁰

Z listu J. Lompy do J. E. Purkyniego¹²¹

„Dzięki tej publikacji próbuję wzbudzić w moich ziomkach chęć do czytania; znajdują się oni ciągle jeszcze w głębokim śnie [...] Jeżeli powiesz mi się życzenie [rozesłanie *Hirlandy*], to z uzyskanych pieniędzy wydam na Wielkanoc *Gryzeldę* a potem jeszcze inne publikacje Marchowskie [...].¹²²

Nigdy już chyba nie usłyszę lepszego opowiadacza bajek od młynarza Bazana, którego niestety tylko raz w zimie 1837 roku słyszałem. On prawie deklamował, jakby swoje baśnie czytał z książek.¹²³

Istel, stary mieszczanin w Oleśnie, kapeluśnik szwagier ojca mojego, który w Opolu gimnazjum ukończył, był żywą kroniką Olesna. Schodzili się więc do niego każdego wieczora uczeni mieszczanie słuchać go i ja bywałem z ojcem moim często u niego.¹²⁴

W klasztorach musiało być bardzo mało ksiąg polskich, kazalne wyjąwszy. W Oleśnie, gdzie klasztor augustianów, aż do schyłku przeszłego roku istniał,

¹¹⁸ *Rszl. C.*, marzec 1844, s. 128

¹¹⁹ *Rszl. D.*, [1841], s. 195

¹²⁰ *Rszl. K.*, sygn. 780, styczeń 1846, k. 1v

¹²¹ J. Lompa informuje, że wysłała prof. Purkyniemu 3 egz. *Hirlandy*

¹²² *Korespondencja Polaków z Janem Ewangelistą Purkyniem.* Zebr. I oprac. J. W. Opatrny. Wrocław 1969, s. 182. List z Woźnik 12 I 1846

¹²³ *MSS*, s. 108

¹²⁴ *Rszl. C.*, sygn. 431, XII 1845. Cyt. za O. Słomczyńska, *Książki z kraju J. Lompy, K. Damrota, J. Ligonii.* Opole 1990, s. 168-169; O jeszcze innych świetnych informatorach i gawędziarzach ludowych zob. J. Pośpiech, *Proza ludowa w zbiorach Józefa Lompy.* W: *Ze studiów nad Lompą.* Red. T. Gospodarek. Wrocław 1964, s. 104-105; *Pieśni ludu śląskiego*, s. 80-84

a później póki tam nie był farorz stały ustanowiony kościołem konwent augustiański na Piasku we Wrocławiu zawiadywał, był bogaty księgozbiór dla braku sali w ciemnym przysionku ustawiony.

Tamto, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, jeżeli się pamięć moja nie zawodzi, roku 1806 w lipcu lub sierpniu kazał administrator probostwa wszystkie księgi byłego klasztoru na dziedziniec wynosić, co przez dwa popołudnia trwało. Wynosili parobcy stosami i w koszach, jak drzewo, książki w rozmaitych oprawach, rzucali na kupy, jako broki siana. Proboszcz siedział naprzeciwko, dwaj zaś kapelani stali przy kupie, brali do rąk książki, a przeczytując ich tytuły podawali proboszczowi, który wyrok wydawał.

Jedne księgi, niby za dobre uznawane, były na bok odkładane i zaś w koszach na zachowanie dla potomności pod dach wynoszone, gdzie następnie zbutwiały.

Inne zaś, jako niepotrzebne, rzucano na kupę, a z tej mógł sobie brać każdy co i ile mu się podobało. Brali tam żacy szkolni do woli, najlepiej okładziny upatrując. Ja długo szperałem i te skarby przodków naszych przerzucałem, chcąc koniecznie aby jedną polską wynaleźć, co mi się jednak nie wydarzyło i zaledwie mi się jedna czeska książka *O marności świata* dostała, za co mój ojciec kilka ogromnych kazalnych ksiąg zagarnął.

Niedługo ta uciecha ubogacenia się księgami trwała, kupcy bowiem miejsca dowiedziawszy się, jakie w klasztornym dworze dla nich źródła się otwały, na długi czas używanie bibuły zastąpić mogące, posłali z kosztami zbierać te plony, a wtedy inni ustąpić musieli. Następującego dnia sztucznym sposobem i frasunkiem zaledwie mi zaś jedna książka w czeskim języku się dostała, podobna do polskiej, starej lekarskiej książki *Compendium medicum* zwanej.

Następnie roznosili parobcy do mieszkańców za tytoń księgi kazalne za zbioru pod dachem umieszczonego.¹²⁵

W niedzielę schodzili się mieszczanie do dobrego czytelnika po popołudniu lub wieczornym czasem i słuchali najciekawiej kazań o antychryście. W pierwszym dziesiątku niniejszego wieku handlowali obraźnicy i introligatorzy, u nas księgarze zwani, pieśniami jako to: o bogaczu i ubogim Łazarzu, *Laura i Filon* (Karpińskiego), i innymi frantowskimi pisemkami, np. *Historia o cudownej odmianie księżnej i szewcowej*, o *Michale Brodowiczu* itp.

[...] Po wsiach bawił się lud gdzieniegdzie, boć czytających bardzo niewiele było, książkę *Echo* zwaną, opisującą i w drzeworytach prostych wyrażającą męki okropne, jakie potępieńcy w piekle cierpieć muszą. Inni czytali plugawe historie o siedmiu mędrkach lub też żywot św. Patrycjusza.

¹²⁵ Krótki rys piśmiennictwa polskiego w Szląsku, Dz. Gszl. 1849, nr 85, s. 337-338

Baby, zwyczajnie wróżki, chodziły po wsiach z praktykami gospodarskimi, z pługami, snarzami itp. pismami, które głupstwa i zabobony rozsiewały i w nich lud ciemny utwierdzały.¹²⁶

Gdzie mieściły się książki w izbie wieśniaczej?

Nad piecem są pod belkami dwie żerdzi dla suszenia drewna przybite. Dalej przy ścianie wisi żerdź u belków zawieszona, na której suknie wieszają. Na pośrodku izby jest u belki mała deszczółka przyprawiona. Tam książki kładą.¹²⁷

Aby wieczory przyjemnie spędzić

Podczas pory zimowej zwykło się było schodzić kilku uczciwych sąsiadów do Pawła Drużby, sędziwego i porządnego wieśniaka, aby sobie wieczory długie przyjemnie spędzić, zaczerpni w karczmie bawić woleli. Atoli zdawał im się niekiedy czas bardzo długi i tęskliwy. Niektórzy bowiem z biesiadników, oprócz palenia fajki, innej zabawy wcale nie znali. Gdy się gwara o cenie zboża, słomy i siana lub też o zarobkach furmanką skończyła, zaczęli ziewać, aż ich nareszcie i drzymota brała [...] Szkoda, że już nasz stary Mizera nie żyje. Umiał on pięknie bając a jak zaczął, szło mu tak jak woda na młyn, tak że się przy nim i całą noc spać nie chciało. [...] Było się przed czasy jeszcze czym zabawić. Gospodarze miewali dawniej, jeżeli nie jeden to drugi piękne książki, z których zwyczajnie ten co najlepiej czytać umiał, gdy się w dni święte lub wieczory zimowe zeszli, drugim dla zabawy czytywał. Nazywały się te książki o Magielonie, o Meluzynie, o siedmiu mędrkach, *Magazyn zabaw moralnych*, o królu Brądik, o św. Patrycjuszu i innych więcej. Radbym ja sobie z tychże książek tę lub ową kupić. Co tylko na jaki jarmak idę, pytam się o te lub owe, ale mi powiadają, że ich nigdzie dostać nie można z przyczyny, że teraz u nas same tylko niemieckie książki drukują. Dziwno mi to przychodzi, wszakże u nas nie wszyscy ludzie po niemiecku czytać umieją.¹²⁸

¹²⁶ Krótki rys piśmiennictwa w Szląsku, Dz. Gszl. 1849, nr 85, s. 338

¹²⁷ *Rszl. K.*, sygn. 771, marzec 1844. Cyt. za O. Słomczyńska, *Książki z kraju J. Lompy, K. Damrota, J. Ligonii*. Opole 1990, s. 170

¹²⁸ Zabawy wieczorne czyli powieści o Ziemi Świętej szczególnie dla ludu pospolitego... Wydane przez nauczyciela elementarnego Józefa Lompę. Bichnia 1858, s. 1-3

O księgozbiorze J. Lompy

„[...] na 40 kroków od mojego domu z południa o godzinie trzeciej wybuchnął w stodole założony ogień, szczęśliwie natychmiast przytłumiony. Wczoraj, zaraz po południu, wybuchnął naprzeciwko mianowanej stodoły ogień. Wiatr ku wschodowi mocno pędzący, w jednym kwadransie zniweczył 12 stodół drewnianych i trzy domy z oborami do szczytu [...] Mnie chodziło tylko o mój księgozbiór i o moje rękopisma i korespondencje. Na szczęście ocalał mój dom.¹²⁹

Uwaga:

Przyszła edycja z zapisami J. Lompy na temat wierzeń, zabobonów i zwyczajów ludu śląskiego powinna uwzględnić również dorobek paremiograficzny zbieracza z Lubszy. Sporo w nim przysłów dotyczących wyżej wymienionych dziedzin kultury ludowej.

Niezastąpiona będzie wtedy *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* opracowana przez zespół pod red. J. Krzyżanowskiego. T. 1-4. Warszawa 1969-1972.

Oto kilka przykładów:

Wierzenia i zabobony:

- Wygląda jak bierdzańska śmierć
- Pan Bóg nierychliwy, ale pamiętliwy
- Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie
- Nie taki diabeł szpetny, jak go malują
- Gdzie Pan Bóg ma kościół, tam też i diabeł kaplicę (karczmę)
- Nie budź diabła, kiedy śpi
- Człowiek myśli, a Bóg kreśli.

Zwyczaje rodzinne:

- U kogo bieda za stół siedzie, trudno ją z domu pozbędzie
- Kiedy się kmotra z kmotrą zejda, kwaterką się nie obejda
- Niedobrze tam, gdzie się żonie w garnki zagłada
- Między stadło małżeńskie nigdy nie trzeba palca wtykać
- Dzień wesela a do śmierci płacz
- Dobra żona domu korona.

¹²⁹ *Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860-1862*, dz. cyt., s. 80-81 (list z 19 X 1862). Zob. J. Rudnicka, *Fragment biblioteki Lompy*. [W:] *Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej...* Wrocław 1961, s. 281-306. [Księgozbiór liczył około 0,5 tysiąca voluminów

Zwyczaje doroczne (to głównie prognozyki pogodowe):

- Mokra Gody, małe urody
- Do Św. Ducha nie wdziejaj kozucha, a po Św. Duchu chodź w kozuchu
- Fabiana, Sebastiana nie żałuj dla bydła
- Choć najmniejsza wioska, to ma swój kiermasz
- Na Szymona Judy spodziewają się śniegu albo grudy
- Na Trzech Króli dnia na kurzą stopę przybywa
- Od św. Anki zimne poranki
- Św. Jan jagód dzban
- Św. Szczepan każdy sobie pan
- Św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka
- Kalendarze wielcy łgarze.

Zwyczaje, p. dydaktyczne, maksymy, złote myśli:

- Stawia się jak anioł, a ma diabła w sercu
- Kto się z nieszczęścia swego bliźniego cieszy, nie ma serca dobrego
- Uznanie błędu jest pół poprawy
- Kto ma chleb, znajdzie i nóż do niego
- Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie
- Śmierć goni, czas ucieka, wieczność czeka
- Co tobie niemiłe, tego drugiemu nie czyń
- Mądra głowa ma dość dwa słowa
- Chwalmy cudze kraje, a swoich nie opuszczajmy.¹³⁰

¹³⁰ Zob. też J. Pośpiech, *Charakterystyka przysłów śląskich zebranych przez Józefa Lompę*. Cz. 1-3. „Kwart. Opolski” 1998, nr 1-4.